www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

LUTY 2011 NR 64 Nr 2(64) ROK VII ISSN 1895-2046 Indeks 213039 Cena 4 zł w tym 5 proc. VAT Do nabycia w kioskach RUCH-u

W teatrze rzeźb Leszka Kuchniaka

– wystawa w Domu Sztuki przy ul. Sobieskiego w Rzeszowie, >> str. 13

Fot. Jacek Nowak

9 771895 204101

W NUMERZE:

4 PARYTET ROZUMU
Dorota Dominik

4 WYŚCIG O WZGLĘDY PAŃ
Edward Słupek

4 WOJNA Z ROSJĄ
Bogusław Kobisz

5 MAGIA WALENTYNKOWA
Dorota Kwoka

6 PASTORAŁKOWO, PLASTYCZNIE
Ryszard Zatorski

7 20 LAT „KAMERTONU”
Andrzej Szypuła

7 WSPÓŁCZESNY KOLBERG
Barbara Bator

8 CZAS WAŻNYCH ZMIAN
Rozmowa z prof. Stanisławem Uliaszem, rektorem Uniwersytetu Rzeszowskiego

8 SZKOŁA W KINIE
Małgorzata Zajączkowska

9 SZKOŁA ODKRYWCÓW
Iwona Bereś

9 ZDALNE NAUCZANIE
Janina Kordek, Ewa Maryniak, Joanna Tylutki

10 OCZAROWALI FRANCJĘ
Karolina Lipiec

10 BOHATER ULUBIONEJ KSIĄŻKI
Beata Kuczek

10 NA CAŁE ŻYCIE
Piotr Biernacki

11 KRONIKA LITERACKA

WERS – magazyn literacki
Mateusz Polak • Amanda Wolender • Andrzej Sondej • Ryszard Sziler

13 CZAR TAMTYCH DNI
Anna Wiślińska

13 STYL ROZPOZNAWALNY
Piotr Rędziniak

14 POTEGA ŚPIEWU
Andrzej Szypuła

14 WYŻYNY SZTUKI
Andrzej Szypuła

15 HUMOR NA SCENIE
Ryszard Zatorski

15 NA WYSTAWIE I W MUZEUM
Władysław Serwatowski

16 KIEDY ROZUM ŚPI
Jerzy Dynia

17 WYRAFINOWANA INTELIGENCJA
Bogusław Kotula

18 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek

18 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś

19 PEŁNOMOCNIK
Jerzy Maślanka

19 DOTYK ANIOŁA
Nina Estera

19 FRASZKI
Adam Decowski

20 SPA W ODEONIE OTWARTE
Roman Małek

NASZ DOM RZESZÓW

WYDAWCA:
Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303
Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026
Redakcja techniczna: Ryszard Świątoniowski, Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.
Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (17) 85 40 790
e-mail: rzeszow@rsdruk.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

MOJE REFLEKSJE

GROTOŁAZI

Już wkrótce wiosna, kwiaty na łące,
a w Marszałkowskim czasy gorące.
Rusza machina – proceder mądry,
wiedzę sprawdzają oraz poglądy.

Aktywnie działa już nowa miotła,
personalnego dół czyszcząc kotła.
Zgodnie z zasadą i „wolą nieba”
Urząd gruntownie przewietrzyć trzeba.

A Ty myślałeś, że tu odpoczniesz
i tytuł sobie zrobisz zaocznie.
Drobniutki awans też ci się marzy,
by wzmocnić grupę vel GRO-to-łazi.

Choć harowałeś tu cztery lata,
w kalendarz patrząc, kiedy wypłata,
badając sprawy, przyjmując strony,
dziś nie ta opcja – będziesz trafiony!

Nie martw się, weźmiesz niezłą „odprawkę”.
I choć zaliczysz „zieloną trawkę”
– to możesz mówić o szczęścia szczypcie,
w ostatniej chwili byłeś w Egipcie.

Siedź więc i czekaj pełen pokory,
kolejne przecież idą wybory,
które zaradzą wszelkiemu złu.
I wtedy może – powrócisz tu.

By znów otrzymać „niezłą odprawkę”,
by znów zaliczyć „zieloną trawkę”,
wierząc, bo głoszą to na ambonie,
że co ma wisieć, to nie utonie!

PS
Aby w przyszłości nie być w kłopotach,
to może spróbuj do Palikota.
Adrenalina ci biorytm zwiększa.
Pamiętaj, Polska Jest Najważniejsza!

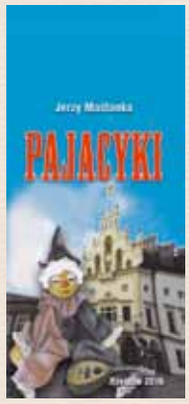

Najnowsza książka Jerzego Maślanki pt. *Pajacyki* – zbiór wierszowanych felietonów i *Szopek* wcześniej publikowanych w naszym miesięczniku – jest już do nabycia w rzeszowskich księgarniach.

NASZE MIASTO PIĘKNIEJE

Rozmowa z prezydentem Tadeuszem Ferencem

❑ W kampanii wyborczej jedna z gazet rzeszowskich mocno Pana atakowała, mimo …

– To była ciężka, bezpardonowa kampania. Tym bardziej cieszy, że udało nam się zwyciężyć. Gazeta wypisywała wiele nieprawdziwych informacji, manipulując nimi i wprowadzając czytelników w błąd.

❑ Jak ocenia Pan swoje poprzednie prezydencje w Rzeszowie?

– Myślę, że największym sukcesem nas wszystkich jest zmiana mentalności mieszkańców. Dzisiaj zdecydowana większość rzeszowian utożsamia się z miastem i jest z nim emocjonalnie związana. Żyje problemami miasta i czynnie uczestniczy w jego przeobrażaniu. Dzięki mieszkańcom nasze miasto wygląda coraz piękniej. Olbrzymim sukcesem jest fakt, że w ciągu ostatnich 5 lat Rzeszów ponaddwukrotnie zwiększył swoją powierzchnię. Pozyskaliśmy nowe tereny inwestycyjne. Zmieniła się również diametralnie sytuacja mieszkańców na terenach przyłączonych.

❑ Czy będzie Pan zabiegał o przyłączenie kolejnych miejscowości do Rzeszowa?

– Poszerzenie miasta to konieczny proces, niezbędny dla dalszego rozwoju. Taką politykę chciałem kontynuować. Przygotowaliśmy odpowiednie projekty uchwał o przyłączeniu m.in. gminy Trzebownisko oraz wsi Matysówka. Z niezrozumiałych dla mnie względów radni PiS i PO zdecydowali inaczej i nie przyjęli uchwały. Wciąż liczę, że zmienią w porę swoją opinię w tej sprawie.

❑ Rzeszów wymaga usprawnień komunikacyjnych i nowych miejsc parkingowych. Może warto byłoby np. ograniczyć wjazd samochodów do centrum miasta?

– Płatna strefa parkowania to byłby kolejny podatek nałożony na mieszkańców. Taka strefa w przeszłości nie zdała egzaminu. W ciągu ostatnich lat powstało ok. 8 tys. nowych miejsc parkingowych z płyt ażurowych przy jezdniach. Samochodów przybywa jednak po 12 tys. rocznie. W tej chwili w Rzeszowie jest zarejestrowanych ok. 100 tys. aut. Szacujemy, że codziennie do miasta przyjeżdża z zewnątrz kolejnych 20 tys. pojazdów. Niedawno oddano parking przy filharmonii. Przy hali na Podpromiu parking na kilkaset samochodów świeci pustkami. W przyszłym roku powróci parking przy Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim. Prywatni inwestorzy przymierzają się do budowy parkingów wielopoziomowych. Myślę, że sytuacja co roku będzie się zmieniać na lepsze.

❑ Jakie zamierza Pan podjąć działania związane z mistrzostwami Europy w piłce nożnej, które odbędą się w 2012 r. w Polsce i na Ukrainie, aby promować miasto i region?

– W przyszłym roku będziemy gościć uczestników imprezy pod nazwą „Europejski stadion kultury”. Będzie to kilkudniowy cykl imprez kulturalnych związanych właśnie z mistrzostwami Europy. Spodziewamy się wtedy ok. 100 tys. gości. Rzeszów od kilku lat jest postrzegany jako dobre miejsce do inwestowania. Wystarczy spoj-

Rzeszów się budzi

Poranek lutowy 2011

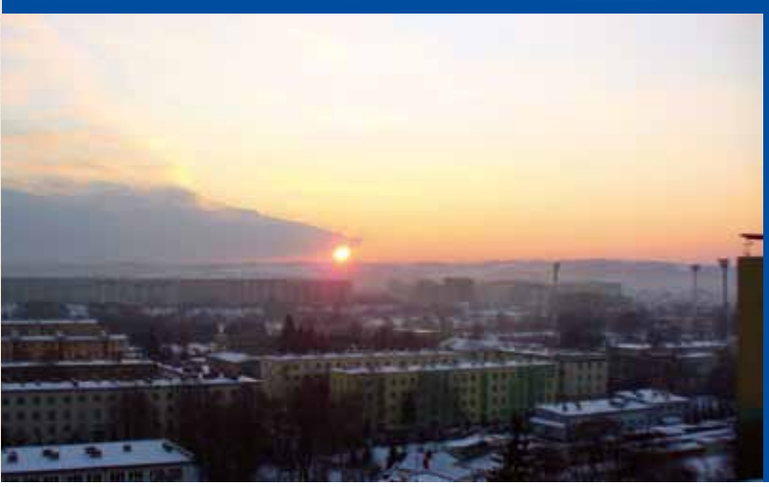

Fot. Ryszard Zatorski

W OSIEDLACH

rzeć na Park Naukowo-Technologiczny Akropolis, w którym swoje fabryki ulokowali tacy potentaci światowego przemysłu lotniczego, jak MTU, Borg Warner czy Goodrich. Dzięki budowie autostrady, drogi ekspresowej, nowego terminala na lotnisku Rzeszów-Jasionka, nasze atuty znacznie się powiększą. Takim magnesem dla inwestorów może być specjalna strefa ekonomiczna w dzielnicy Przybyszówka.

❑ **Ubiegłoroczna powódź dotknęła również bliską mi Słocinę. Niektóre rodziny straciły dobytek. Jakie działania planuje Pan podjąć, aby nie dochodziło do takich tragedii? Myślę tu w pierwszej kolejności o Młynówce.**

– Rzeka Młynówka znajduje się w zarządzie Podkarpackiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych podległego marszałkowi województwa, jednak jako miasto aktywnie włączyliśmy się w rozwiązanie tego problemu. Przygotowane zostało porozumienie pomiędzy Urzędem Marszałkowskim, Urzędem Gminy Krasne oraz Urzędem Miasta Rzeszowa, w celu kompleksowej regulacji rzeki. Szacuje się, jakie ilości wody jest w stanie przyjąć Młynówka obecnie i jakie należy podjąć działania, aby zwiększyć jej przepustowość. To dokument, który jest niezbędny do podjęcia dalszych kroków. W grę wchodzi budowa zbiorników retencyjnych na terenie gminy Krasne, poszerzenie lub pogłębienie rzeki lub też budowa tzw. kanału ulgi, który odprowadziłby nadmiar wód z Młynówki do Wisłoka.

❑ **Od włączenia Słociny do miasta widać znaczące zmiany, sporo inwestycji, ale jest jeszcze dużo do zrobienia. Jak Pan się zapatruje m. in. na problem rozbudowy ODK Słocina, ulepszenia boiska i drogi dojazdowej oraz wybudowania pawilonu sportowego na terenie Miejskiego Obiektu Sportowego przy ul. Stanisława Gliwy, także wykonania sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu al. Armii Krajowej z ul. Krzyżanowskiego (naprzeciw salonów Volkswagena i Forda)?**

– Na pewno będziemy rozbudowywać dom kultury. Jeśli chodzi o infrastrukturę sportową, to jestem przekonany, że aktywnie włączą się działacze ze Słociny, wykażą inicjatywę i wspólnie przeprowadzimy potrzebne inwestycje. W przypadku sygnalizacji świetlnej to będzie ona konieczna, gdy powstanie nowa droga łącząca ul. Krzyżanowskiego z ul. Wieniawskiego.

❑ **Słocina znajduje się pośród malowniczego krajobrazu. Czy planuje się np. wybudowanie platformy widokowej w pobliżu kapliczki św. Rocha i zagospodarowanie lasu słocińskiego?**

– W tej chwili całość gruntów w pobliżu ul. Rocha przy kapliczce, gdzie jest idealne miejsce na taką platformę, znajduje się w rękach prywatnych. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości któryś z inwestorów wybuduje tu hotel i restaurację z pięknym widokiem na miasto. To idealne do tego miejsce.

❑ **A jakie są plany zagospodarowania przestrzennego dzielnicy Słocina?**

– To rola urbanistów, którzy są specjalistami w tych sprawach. Oni wiedzą najlepiej, jak ma w przyszłości wyglądać ta dzielnica, aby ludzie byli zadowoleni. Ja uważam, że powinno tu być budownictwo mieszkaniowe z usługami i rekreacją

❑ **Dziękuję bardzo za rozmowę.**

■ Bartosz CYGANIK,
mieszkaniec rzeszowskiego osiedla Słocina

TADEUSZ FERENC, ekonomista, absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie i Katowicach oraz UMCS, poseł na Sejm IV kadencji, niedawno wybrany po raz trzeci na urząd prezydenta Rzeszowa. Za swe zasługi dla naszego miasta odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Nasz prezydent pochodzi z rodów słocińskich Krupów, Guniów, Pasterzów i Borowców, przez których spokrewniony jest z posłem galicyjskim na Sejm Austriacki w Wiedniu Tomaszem Szajerem. Przodkiem prezydenta Ferenca jest również Marcin Mazur (ur. w 1787 r. w Nowym Borku, zmarły w 1869 r. w Słocinie), żołnierz legionów w kampanii napoleońskiej 1812 r. W Słocinie w 1816 r. zawarł ślub z Barbarą Wybraniec, ur. również w Nowym Borku. Pradziadek prezydenta, Jan Ferenc, ur. się 24 maja 1836 r. w Słocinie 8 (dom jego matki Jadwigi Borowiec). Jego syn, Józef Ferenc (dziadek prezydenta Tadeusza Ferenca), ur. 5 marca 1868 r., ożenił się z Józefą Mazur. Ślub odbył się 22 listopada 1899 r. w Słocinie

Wiedza to władza. Ale niewiedza, niestety, nie oznacza braku władzy.

Niels Bohr, fizyk, laureat Nagrody Nobla

PARYTET ROZUMU

Utopia, ale pomarzyć zawsze można

Dorota Dominik

Dowiedziałam się pocztą pantoflową, że mój redakcyjny kolega, z którym często mam przyjemność dzielić szpalty w naszym miesięczniku, napisał tekst o parytetach (czy raczej kwotach), które uchwalił nasz Sejm, a co będziemy obserwować i w czym sami weźmiemy udział przy najbliższych wyborach. Ponieważ od dawna znam poglądy Edwarda, nie podejmę wyzwania i nie będę orędowniczką 50-procentowego (czy innego) udziału kobiet w polityce. Spory o parytety uważam za jałowe, tak jak polemiki o wyższości świąt Wielkiej Nocy nad świętami Bożego Narodzenia. Jak wiadomo bowiem z teorii konfliktu, konflikty wartości i poglądów są nienegocjowalne, więc po co tracić czas na przekonywanie do zmiany systemu wartości.

Mam taką teorię, że problemy z parytetami są wynikiem deficytu. Deficytu rozumu. Rozmaite gremia, co wrażliwsze na niedostatki naszego życia społeczno-politycznego, w akcie desperacji wymyśliły, że może wprowadzenie większej liczby kobiet, istot racjonalnych i rozumnych do polityki, uzdrowi tę sytuację. Argumentem koronnym zaś jest fakt, że zbyt mało kobiet uczestniczy w polityce, bo są ograniczane i blokowane. Ja jednak uważam, że to nie ograniczenia zewnętrzne, ale zdrowy rozsądek kobiet sprawia, że do polityki specjalnie się nie pchają. Ludzie dzielą się na kobiety i mężczyzn, co może jest niezbyt odkrywcze, ale dodajmy, że dzielą się także na mądrych i głupich. Jest mi więc obojętne, czy Polską będą rządzić w takich czy innych proporcjach przedstawiciele takiej czy innej płci, ponieważ marzę o tym, aby rządzili nami ludzie przede wszystkim mądrzy.

Proponuję inne rozwiązanie – ograniczenie liczby miejsc w parlamencie do stu, konkursy na kandydatów do Sejmu (nie mylić z wyborami) oraz powierzanie kluczowych stanowisk w państwie tak, jak ma to miejsce w większości normalnych firm – ocena kompetencji, doświadczenia i wiedzy kandydata. Nikt, kto kieruje jakąkolwiek organizacją, a jest przy zdrowych zmysłach, nie zatrudni na przykład na stanowisko księgowego człowieka po dwudniowym kursie obsługi kasy fiskalnej. Tymczasem pojawiają się na scenie politycznej absolwenci etnografii w roli ekspertów od gospodarki czy nauczyciele w sejmowej komisji obrony. Konkurs na kandydata/kandydatkę odbywałby się w stosownym czasie przed wyborami i sprawdzałby wiedzę kandydata z zakresu, jakim chciałby zajmować się w parlamencie. Pozytywna ocena kandydata gwarantowałaby miejsce na liście wyborczej. Niestety, jeżeli my nie pójdziemy po rozum do głowy, naszymi wyborami sterować będą nadal tabloidy i będziemy skazani na ustawodawcze pomysły celebrytów, pogodynek i bokserów. Z całym szacunkiem dla wszystkich tych profesji, używając metafory – nikt z nas nie chciałby leczyć serca u okulisty. Tym bardziej więc istotne jest, kto będzie decydował o naszych losach, pieniądzach, emeryturach.

Dlaczego sto miejsc w Sejmie? A dlaczego nie? W końcu łatwiej przyglądać się setce wybrańców. A jakie oszczędności, jakie „tanie państwo”! O losach Stanów Zjednoczonych, ukochanych przez wielu naszych rodaków, kraju zamieszkanym przez ponad 300 milionów ludzi decyduje zaledwie stuosobowy Senat i licząca 435 osób Izba Reprezentantów. A w końcu to kolebka demokracji i wciąż „ziemia obiecana” dla wielu.

Utopia? Jasne, że tak, ale pomarzyć zawsze można. Zwłaszcza w roku wyborczym, mając nadzieję, że z roku na rok, z wyborów na wybory Polacy mądrzeją i w końcu zamiast parytetu płci będą kierowali się parytetem rozumu. Sto do zera. Dla rozumu.

■ Dorota DOMINIK

WYŚCIG O WZGLĘDY PAŃ

Powątpiewam w stworzony przez polityków parytet

Edward Słupek

Prezydent Rzeczypos-politej podpisał ustawę wprowadzającą 35-proc. parytet udziału pań na listach wyborczych w wyborach do parlamentu i samorządów. Od 1920 roku – kiedy to Polki uzyskały czynne i bierne prawo wyborcze jako jedne z pierwszych na świecie – jest to moim zdaniem następne ważkie wydarzenie mające podkreślić społeczną rolę pań w zorganizowanym społeczeństwie demokratycznego państwa. Debata społeczna prowadząca do uchwalenia tych zasad, była w moim odczuciu jakaś dziwna, pełna niedopowiedzeń ze strony wszystkich, którzy powinni się na ten temat wypowiedzieć. To jakoś tak było, jakby parlament ze zdecydowaną większością facetów w składzie uchwalił coś, co niektóre panie chcą, bo panowie są podpadnięci po jakimś wyskoku, albo uczynił to dla świętego spokoju.

Logicznie biorąc, nasuwa się pytanie, czy aby do czasu uchwalenia tejże ustawy rola kobiet przez tysiąclecie była jakaś podrzędna. Ich rola zawsze była, oględnie mówiąc, swoiście zgodna z naturą kobiet. Ani podrzędna, ani nadrzędna, tylko ukształtowana naturą płci z ich pięknymi odrębnościami, niezmiennymi od zawsze jak świat światem. Nie wiem, jakie będą polityczne implikacje uregulowania? Widać już dzisiaj wyścig gremiów partyjnych, jakby wzorem klubów piłkarskich, do podkupywania pań mogących błysnąć w wyborach i zdobyć jak największą liczbę głosów dla partii. Boję się, że w tym wyścigu o względy pań, jak najbardziej mogących oddziaływać na emocje społeczne, może dojść do karykaturalnych, nieznanych nam wynaturzeń. Nie dziwię się debacie, gdzie prawie wszystkie panie, które chciały się wypowiedzieć – chciały parytetu. Ta postawa to natura demokracji. Logika jej polega na tym, że jak się czegoś chce, to trzeba wszelkimi zabiegami społecznymi dążyć do zwycięstwa, aby wykazać się skutecznością zapowiedzi społecznej.

Rzadko dochodzi do refleksji, czyli do wycofywania się z nawet absurdalnych obietnic. Pisząc z pozycji faceta, należy stwierdzić, że panie w życiu społecznym są procentowo lepiej wykształcone, zajmują więcej stanowisk administracyjnych, ważnych społecznie. Lepsze wykształcenie wynika z braku przymusu odbycia służby wojskowej przez chłopców, co przez wiele lat stanowiło główną motywację aby w zamian za kamasze zdobyć wykształcenie. To lepsze wykształcenie pań ma swój wydźwięk w zachowaniach i pozycji panów w małżeństwach. Jeszcze niewiele lat temu ważne sprawy dla rodziny załatwiała głowa domu. Obecnie bez pardonu rolę dominującą odgrywają kobiety. Faceci wydają się jacyś zalęknieni, przerażeni dominacją, taką prowokacyjną odwagą kobiet. Tutaj chcę uzmysłowić, że każda matka widzi swego syna jako macho w przyszłości. Ale gdzie ten nieborak takiej postawy nauczy się, podpatrzy u swojego tatusia, gdy ten, jak Dulski, nic nie znaczy. Notabene Dulski dzisiaj to może być standard, a nawet wzorzec. Nie daj Bóg, takiego przewartościowania postaw społecznych. Jak będzie z tego wybrnąć?

Na razie polemiści faceci milczą. Tylko te mniej eleganckie panie tryumfują, wprowadzając nas w konfuzję. Tutaj wyrażam troskę o misterium życia, które nam jest obce, a odbywa się w kobiecie. Uchwalony parytet nie zmieni ani pożądania, ani roli płci. Uchwalony został spektakularnie i naiwnie oraz obraźliwie na niecny efekt wyborczy z nieznanymi skutkami. Zrównanie praw wyborczych w Polsce w 1920 r. było światłym prawem. Obecne parytetowe uregulowania nie wiem, jak określić… Faceci nie zrozumieją pań, bo to niemożliwe, chyba nawet nie chodzi o rozumienie ich. Nie jest sprawą faceta rozumieć kobietę. Należy ją otoczyć niekłamanym autentycznym szacunkiem. Szacunek stwarza bezpieczeństwo dla obydwu płci – pokona pokłady zła, nienawiści. Dlatego powątpiewam w stworzony przez polityków parytet, bo uznali, że rozumieją kobiety i że o to im chodziło. Impresyjnie wylałem jak ja sobie myślę, ale w ten może przewrotny sposób wyrażam szacunek dla pań z podkreśleniem, że są odmienności między płciami, którymi chcą manipulować politycy.

■ Edward SŁUPEK

WOJNA Z ROSJĄ

Wszyscy chcieli dobrze, a wyszło jak wyszło

Bogusław Kobisz

No i mamy raport MAK w sprawie katastrofy lotniczej, wedle którego samolot Tu-154M 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem rozbił się z wyłącznej winy strony polskiej. Do tego raportu zgodnie z procedurą dołączono nasze zastrzeżenia, w których wytykaliśmy winę stronie rosyjskiej.

Ten raport to woda na młyn dla Kaczyńskiego i PiS-u. Udają zaskoczonych, zszokowanych i oszukanych. Próbują winą za treść raportu obarczyć Tuska i rząd twierdząc, że jest to wynik ich uległości

politycznej wobec Moskwy. Słychać głosy, że jedyna i główna wina strony rosyjskiej polega na tym, że kategorycznie powinni oni zamknąć lotnisko i zabronić lądowania. Przepraszam za może zbyt frywolne porównanie, ale to tak jak wyłączną winę za to, że dziewczyna jest w ciąży po normalnym stosunku z mężczyzną, przypisać tylko tej dziewczynie. Rosjanie na lotnisku z ziemi zapewne inaczej postrzegali tę rzeczywistość, którą nasi piloci widzieli z góry. Na pewno strony polska i rosyjska z tej tragicznej lekcji wyciągną wnioski, ale nie liczmy na to, że Rosjanie będą bić się w pierś, przepraszać nas przy każdej okazji i zabiegać o nasze względy. Nie liczmy na to, że ta tragiczna lekcja spowoduje rewolucję w organizacji ruchu lotniczego w Rosji.

Gdyby tej podróży nie było (przypomnijmy, że nie była ona konieczna), gdyby piloci zawrócili lub odmówili lądowania, to do nieszczęścia by nie doszło.

Na równi obie strony były nie w pełni przygotowane do tego lotu. Takie słowa usłyszałem z ust ministra Jerzego Millera. Ten minister mało mówi, ale, moim zdaniem, mówi mądrze. Nie wymagajmy aby strona rosyjska katalogowała w raporcie swoje zawinienia, bez względu na to, czy miały one i w jakim stopniu, wpływ na wypadek. Kontrola każdego obiektu, lotniska na świecie, każdej procedury, każda kontrola wykaże braki, usterki, nieprawidłowości obiektu czy rzeczy kontrolowanej. Nie ma rzeczy idealnych.

Atmosfera uroczystości, na które 10 kwietnia ub. roku lecieli samolotem czołowi polscy politycy udzielała się wszystkim, nie tylko pasażerom i załodze tupolewa, ale również obsłudze lotniska oraz służbom nadzorującym ten lot i pobyt naszej delegacji. Wydaje mi się, że tak jak nasi piloci chcieli na czas dowieźć prezydenta, tak i obsługa lotniska chciała, by wszystko odbyło się zgodnie z planem. Wszyscy chcieli dobrze, a wyszło jak wyszło i nie zarzucajmy stronie rosyjskiej, że mają do niczego lotnisko, bo takich rzeczy „do niczego" mamy w kraju w nadmiarze. Tylko na szczęście nie muszą być one w takich okolicznościach kontrolowane.

A oto scenariusz, który chcieliby z raportu wyczytać zwolennicy teorii spiskowej. Popuśćmy wodze fantazji (MAK: „Przez przypadek dotarliśmy do tajnej korespondencji, którą załączamy". Treść faksów – Tusk do Putina: „Lecą tam Kaczory, zajmij się nimi tak, jak rozmawialiśmy". Putin do Tuska: „Ok. masz załatwione". Putin do Miedwiediewa: „Słuchaj lecą PiS-owcy na lotnisko, zrób tam trochę mgły i weź ze 4 ludzi z kołchozu i posadź na wieży". Miedwiediew do Putina: „ Ale tam jest przecież też kilku naszych". Putin do Miedwiediewa: „Mówiłem to Tuskowi, ale powiedział że jakieś ofiary trzeba ponieść dla dobra ludzkości". Miedwiediew do Putina: „No to dobra, mam nadzieję, że wiecie, co robicie". MAK – „Dodatkowo wyjaśniamy, że lotnisko było zupełnie nieprzygotowane do przyjęcia samolotu, obsługa nie posiadała podstawowego przygotowania do pracy na lotnisku, sprzęt był przestarzały, uszkodzony i nie był dopuszczony do pracy. Włączyły się przypadkowo latarnie nie te co potrzeba i obsługa podała pilotowi dane na oko, bo nie widzieli w mgle samolotu").

A tak na marginesie, te 0,6 promila alkoholu u generała (jeżeli tak było), to wcale nie musiał być wynik picia alkoholu w tym dniu, nie oburzajmy się więc o to, bo nikt nie mówił w raporcie o piciu tylko o wyniku badań.

Jarosław Kaczyński, prezes PiS (jeszcze) obiecuje że będzie dotąd drążył temat aż… No dokąd? Myślę, że punktem granicznym jest złożenie mandatów przez posłów PO, rezygnacja Tuska i Komorowskiego, harakiri przez Putina i sepuku przez Miedwiediewa. No i dożywotnia prezydentura dla Jarosława z pochówkiem na Wawelu dla niego i całej jego rodziny.

■ Bogusław KOBISZ

MAGIA WALENTYNKOWA

Oj Walenty, sprawco uśmiechów, pocałunków i czerwonych róż…

Dorota Kwoka

Fot. Bartosz Maślanka

Jadwiga Kupiszewska

Klub Zodiak przy ul. Mieszka I kolejny raz otworzył swoje podwoje dla Klubu Młodych Twórców zgrupowanych przy Naszym Domu Rzeszowie. I tym razem także inicjatorem tego niecodziennego spotkania był jak zawsze niestrudzony prezes stowarzyszenia **Jerzy Maślanka**, który tę młodzież organizuje i pomaga jej.

Był to magiczny walentynkowy wieczór 10 lutego br., przygotowany według scenariusza autorstwa **Jadwigi Kupiszewskiej** i **Marii Tomkiewicz**, a który miałam zaszczyt poprowadzić, co uczyniłam z ogromną przyjemnością, gdyż oto, na scenie pojawiały się owe magiczne postaci twórczych uczniów ze szkół rzeszowskich, a głównie z Zespołu Szkół nr 1 i Zespołu Szkół Gospodarczych, ale także i Liceów Ogólnokształcących nr II, III i IV. Wśród prezenterów-recytatorów własnej twórczości zadebiutował **Dawid Król** z V LO obok występujących już w tym miejscu: **Ani Gul**, **Andżeliki Szeligi** i **Ilony Żołdak**. Byłam również i ja w ich gronie, recytując własną poezję, a także **Jadzia Kupiszewska**, która była tym przewodnikiem rozpoczynającym wieczór walentynkowy i przedstawiła wiersz Stacha Ożoga *Sztambuch* i Anny Mirosławy Nowak *O róży* . Przypomniała się tez w satyrycznych propozycjach scenicznych **Stanisławy Tobiasz**. Widzowie dobrze przyjęli występ – „scenkę zazdrości" **Wioletty Baran**. I oczywiście piosenkarskie występy **Martyny Orzechowskiej**, **Anny Jurzyk**, **Katarzyny Jurczak**, **Nikoletty Kalinowskiej** i **Justyny Zuby**. A **Gabriel Brudniak** i **Krystian Nagórski** zaprezentowali kunszt żonglerski. Uzdolniona młodzież pojawiła się w Zodiaku ze swymi pedagogami, którzy ją wspomagają na co dzień: wspomnianą polonistką **Marią Tomkiewicz** z ZS nr 1 i kierowniczką internatu ZSG **Urszulą Malinowską** oraz wychowawczynią **Martą Augustyn-Biedą**.

Fot. Bartosz Maślanka

Popisy recytatorskie

Dlaczego było magicznie? Bo było to spotkanie artystyczne młodych twórców, spotkanie uśmiechnięte, bez zmarszczek, bez codziennych trosk i obowiązków. Tryskające nadchodzącą już wiosną i nadzieją. W ten wieczór nikt nie czuł się samotny. Czułam się niczym magik, gdy w kolejnych odsłonach spektaklu pojawiały się czerwone szaliki, róże, a słowo mówione i śpiewane, unosiło wprost do komnat miłości.

■ Dorota KWOKA

Fot. Bartosz Maślanka

Organizatorzy i bohaterowie magii walentynkowej w Zodiaku

PROMOCJA ARTYSTÓW

Jubileusz chóru Akord, recytacje i koncert

Dla wicemarszałek **Anny Kowalskiej** uroczystość 29 stycznia 2011 roku w Dynowie, skąd się wywodzi i niegdyś była burmistrzem tego miasta, miała szczególne znaczenie. Zawsze sprzyjała i służy życzliwie ludziom kultury. A tego dnia właśnie w Liceum Ogólnokształcącym w Dynowie miało miejsce wydarzenie służące poznaniu i honorowaniu artystów rodem właśnie z tego miasta i powiatu dynowskiego.

Fot. Jan Prokop

Wicemarszałek Anna Kowalska gratuluje dyrygentowi Andrzejowi Kędzierskiemu i chórzystom

Pani wicemarszałek, inaugurując w tym dniu uroczystość jubileuszową 30-lecia dynowskiego chóru **Akord,** z satysfakcją przypomniała swoje serdeczne i ciepłe kontakty z chórzystami przez wiele lat, gdy była burmistrzem Dynowa oraz radną miejską i powiatową. Swój podziw, uznanie oraz szacunek dla pracy artystów tego zespołu wyraziła także w liście gratulacyjnym, który wraz z kwiatami wręczyła dyrygentowi **Andrzejowi Kędzierskiemu**.

Ten znaczący akord z udziałem chóru poprzedziła promocja zbioru wierszy ks. **Franciszka Błotnickiego**, niezmiernie cenionego przez lokalną społeczność i zasłużonego dla Dynowa. Zaproszeni goście czytali też wybrane wiersze ks. Franciszka. A wśród owych osobistości, obok wicemarszałek **Anny Kowalskiej,** był także burmistrz Dynowa **Zygmunt Frańczak**, przewodniczący rady miasta **Romana Mryczko**, radny powiatowy **Aleksander Stochmal** oraz prezes Towarzystwa Przyjaciół Dynowa **Andrzej Stankiewicz**.

Po jubileuszowych uroczystościach i koncercie chóru Akord wystąpili uczniowie z dynowskiego LO oraz z Zespołu Szkół w Dynowie: **Samuela Łach**, **Grażyna Malawska** i **Julian Zych**. Uczestnicy zachwycili się też koncertem utalentowanego pianisty **Rafała Gudyki**, ucznia Zespołu Szkół nr 2 w Harcie. A w finale zespół **Bocca Della Verita** zaprezentował własne aranżacje poezji ks. Franciszka Błotnickiego.

Promocji artystów pochodzących z Dynowa i okolic przyświecał też inny jeszcze szlachetny cel – w akcji charytatywnej podczas tej imprezy zebrano ponad 3 tys. zł, aby wspomóc chorego na chłoniaka Kubę, ucznia dynowskiego LO. ■

PASTORAŁKOWO, PLASTYCZNIE

W Masce, w Estrada Cafe i Elektromontażu

Na początku stycznia kolędowo-pastorałkowe obrazy muzyczne słuchacze mogli smakować w Teatrze Maska za sprawą niezwykle aktywnej twórczo **Anny Czenczek**, która przygotowała taki właśnie koncert z udziałem utalentowanej artystycznie młodzieży. Na co dzień młodzi wokaliści są przez nią kształtowani i doskonaleni w Centrum Sztuki Wokalnej i sławią Rzeszów w kraju i świecie zdobywając nagrody i wyróżnienia na prestiżowych festiwalach. To spod jej ręki wyszła też przecież **Mariola Niziołek**, którą podziwialiśmy w Estrada Cafe (Podziemna Trasa Turystyczna) na koncercie kolęd i pastorałek – „ Stacja Betlejem", któremu patronował także nasz miesięcznik. Wystąpili artyści z całego Podkarpacia: **Katarzyna Kuraś-Zebzda**, **Sylwia Łyko**, **Mariola Niziołek**, **Magdalena Serafin**, **Aleksandra Zimny**, **Arkadiusz Kłusowski** oraz **Kacper Leśniewski**. Utwory kojarzone bożonarodzeniowo były jedynie pretekstem do zaprezentowania po prostu ciekawego wokalnie i muzycznie widowiska.

Podobnie jak odmienne w formie, choć w treści zbliżone wszak, koncerty kolędowo-pastorałkowe znakomitego rzeszowskiego chóru Collegium Musicum, który firmuje Wojewódzki Dom Kultury a prowadzi **Andrzej Szypuła**, społecznik zasłużony, artysta muzyk, dyrygent i pedagog, wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego. Nieznane na ogół utwory – zaaranżowane przez Andrzeja Szypułę na ten wspaniały, zwielokrotniony instrument, jakim są głosy kilkudziesięciu pań i panów z Collegium Musicum – zabrzmiały niezwykłą mocą artystyczną m.in. podczas koncertu w Galerii Miejskiej Zespołu Szkół Plastycznych przy ul. Dąbrowskiego.

Fot. Ryszard Zatorski

Lola-Band, czyli Mariola Niziołek koncertuje ze swym zespołem w Estrada Cafe

Fot. Ryszard Zatorski

Na wernisażu Małgorzaty Dawidiuk w Galerii Na Najwyższym Poziomie

Artysta plastyk **Leszek Kuchniak** w Galerii Na Najwyższym Poziomie, która znajduje się na jedenastej kondygnacji budynku Elektromontażu przy ul. Słowackiego, przedłużył jeszcze i w styczniu nastrój świąteczno-sakralny prezentowanymi tam rarytasami plastycznymi o takiej właśnie tematyce. W galerii, która wrosła już w pejzaż naszego miasta, bo szef Elektromontażu **Marian Burda** jest nadzwyczaj przyjazny artystom. Nieżyjący już prezes i założyciel Podkarpackiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych **Jerzy Gancarz** wraz z **Jackiem Nowakiem**, który kieruje teraz stowarzyszeniem, mogli znaleźć tutaj znakomite miejsce, by prezentować artystów w cyklu firmowych spotkań ze sztuką. **Leszek Kuchniak** drewnianymi kapliczkami i Chrystusikami weń posadowionymi nawiązuje do sztuki ludowej i artystycznie składa ukłon twórcom ludowym i kulturze, która znaczy swój ślad tymi znakami przy polskich drogach.

Tajemniczą ludowość odkrywa swym malarstwem i rzeźbami, które spotkać można nie tylko w galeriach, ale i krajobrazie Podkarpacia, np. w zdrojowisku rymanowskim.

We wspomnianej Galerii Na Najwyższym Poziomie tuż po Leszku Kuchniaku pojawiła się **Małgorzata Dawidiuk** z Przemyśla także z sakralnymi w tematyce obrazami „świętych bez twarzy" – oryginalnymi ikonami z głowami otoczonymi jedynie złotym nimbem, bez szczegółów twarzy właśnie. Artystka poszukuje wartości uniwersalnych w tych oryginalnie malowanych i formowanych ikonach, które wykraczają poza cerkiewną świętość.

■ Ryszard ZATORSKI

20 LAT KAMERTONU

Pismo określane jako muzyczno-literackie

Aż trudno uwierzyć, że to już 20 lat istnienia „Kamertonu", pisma określanego jako muzyczno-literackie. Od początku poświęca ono sporo miejsca pamięci kompozytora i pisarza **Zygmunta Mycielskiego**, pochodzącego z Wiśniowej, jego znanej z mecenatu kulturalnego rodziny, a także sprawom szeroko pojętej kultury muzycznej regionu podkarpackiego, a po trosze i Polski, Europy, świata, z różnymi odniesieniami do innych sztuk czy zjawisk społeczno-kulturowych. Pismo powstało w czerwcu 1990 roku jako organ Towarzystwa im. Zygmunta Mycielskiego w Wiśniowej nad Wisłokiem. Od 1992 roku wydawane było przez Fundację Szkolnictwa Muzycznego w Rzeszowie, a od 2000 roku przez Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne. Co ciekawe – istniało na przełomie tysiącleci – 10 lat w drugim, 10 lat w trzecim…

Kształt i zakres programowy pisma nie zmienił się. Jest w nim nieustannie miejsce na fakty, opracowania, wspomnienia z życia patrona pisma Zygmunta Mycielskiego, jego rodziny, przyjaciół, prezentacje jego twórczości muzycznej i literackiej, dokumentowanie najróżniejszych zdarzeń muzycznych, przedstawianie sylwetek artystów, zespołów, opracowania naukowe, recenzje. To także, jak sądzę, ważne źródło wiedzy o czasie minionym, o latach pogardy, uwięzionej kultury, która nieustannie powstaje jak Feniks z popiołów…

Współpracowników pisma było i jest wielu, nie sposób ich wszystkich wymienić. Ale pragnę zrobić jeden wyjątek. Najwyższe słowa uznania, podziękowania i wdzięczności kieruję do Pani **Zofii Mycielskiej-Golik** z Warszawy, bez której nasze pismo pewnie by nie istniało lub było bardzo ubogie. To dzięki Pani Zofii mieliśmy z pierwszej ręki listy, dzienniki, eseje naszego patrona, w dużej części drukowane po raz pierwszy, zanim znalazły one formę oddzielnych książkowych publikacji (wydawnictwo Iskry, Znak, Więź). Jest jeszcze osoba samego patrona, który wyznacza najwyższy poziom komunikacji nie tylko w sferze sztuki. Kompozytor, pisarz, filozof, obserwator życia społecznego w Polsce, Europie i świecie, esteta, arystokrata ducha…. Wtedy, w II połowie XX wieku, Europejczyk w każdym calu.

Losy muzyki, bez względu na społeczne zawirowania, systemy polityczne, toczą się dalej. Płyną jakby oddzielnym nurtem. Tu realizują się ponadczasowe wizje humanistyczne, budują relacje międzyludzkie w perspektywie sztuki, jakże nieraz różne od otaczającej nas rzeczywistości. Jak pisze Zygmunt Mycielski, gdy znajdziemy drogę do artystycznego poznania, estetycznego wzruszenia, gdy poznamy i zrozumiemy język sztuki, wtedy wszystko staje się bardziej jasne i proste.

Ducha nie gaśmy. Niezgłębione pokłady muzycznego piękna czekają na odkrycie. Także przez kolejne pokolenia twórców i odtwórców, a także wiernych słuchaczy, miłośników sztuki. Bo sztuka jest wieczna. Ukazał się kolejny, jubileuszowy (20 lat), 54/2010 numer „Kamertonu". Są w nim bardzo ciekawe listy Zygmunta Mycielskiego do Jarosława Iwaszkiewicza z lat 1945-1947, opublikowane za zgodą bratanicy kompozytor,a Zofii Mycielskiej-Golik i córki pisarza Marii Iwaszkiewicz, przygotowane do druku przez dr. Radosława Romaniuka z Uniwersytetu Warszawskiego. Rękopisy listów znajdują się w archiwum Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku k. Warszawy. Z 22 przedstawionych w ostatnim numerze „Kamertonu" listów, 8 zostało opublikowanych w „Zeszytach Literackich" 2/2010, zaś 14 ukazuje się po raz pierwszy na łamach „Kamertonu" 54/2010. W ostatnim numerze pisma swoje referaty prezentują też uczestnicy sesji naukowych „Musica Resoviana". Mamy też omówienie ostatniej sesji „Musica Galiciana". Obie sesje w 2010 roku zorganizowało Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne. Sporo w nich miejsca zajmuje tematyka chopinowska w 200. rocznicę urodzin Mistrza z Żelazowej Woli. Są sylwetki muzyków rzeszowskich (T. Hejda, L. Lutak, S. Steczkowski, J. Dynia, A. Szypuła), o festiwalach muzycznych Podkarpacia pisze Zofia Stopińska.

Wypada jak najserdeczniej podziękować Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do upartego trwania „Kamertonu" przez 20 lat. Z satysfakcją przyjęliśmy w 2010 roku nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego dla zespołu redakcyjnego „Kamertonu".

Gdzie kończy się muzyka? Może tam, za horyzontem, gdzie kończy się świat…

■ Andrzej SZYPUŁA,
redaktor naczelny „Kamertonu"

WSPÓŁCZESNY KOLBERG

Bartosz Gałązka na spotkaniu w Rzeszowie

Gościem specjalnym w Bibliotece Muzycznej w Rzeszowie podczas wspólnego, tradycyjnego kolędowania 20 stycznia br. był **Bartosz Gałązka** –współczesny Kolberg, folklorysta i wielki pasjonat tradycji Podkarpacia. Przemierza on nasz region w poszukiwaniu dawnych śpiewów, rejestruje je, opracowuje i wydaje w kolejnych zbiorach. Do tej pory ukazały się *Kolędy regionu krośnieńskiego* i *Kolędy Podkarpacia. Podgórze I*, w przygotowaniu jest kolejny tom kolęd, a wkrótce na półkach księgarni pojawią się *Śpiewy religijne Podkarpacia*. Podczas swoich badań, które prowadzi od 14 lat zarejestrował kilkadziesiąt tysięcy śpiewów. Zespół Vox Angeli czerpie wiele inspiracji z jego pracy.

Spotkanie rozpoczęło się wejściem kolędników, w których wcielił się sam Bartosz Gałązka wraz z zespołem Vox Angeli. Z gwiazdą i śpiewem już od progu domagali się piwa, życzyli gospodarzowi błogosławieństwa i z góry dziękowali za szczodroka, jak na kolędników przystało. Na powitanie zabrzmiała kolęda życząca – *Jak się macie gospodarzu nasz miły, już rok minął jakżeśmy tu nie byli...* i rozpoczęło się wspólne śpiewanie przeplatane opowieściami pana Gałązki. Słuchacze otrzymali Kantyczki, dzięki którym mogli włączyć się w śpiew kolęd z naszego regionu, co czynili z wielką przyjemnością.

Kolędy raz wesołe, raz smutne, kościelne, życzące, a wszystkie razem przepiękne, są naszym narodowym skarbem. Często śpiewając je nie znamy jednak ich pochodzenia. Pan Bartosz przybliżył słuchaczom czas i miejsca, w jakich powstawały, opowiadał o swojej pracy, o podróżach po naszym regionie, o wspaniałych ludziach, których spotkał i którzy z radością przekazali te piękne pieśni. Słuchacze mieli wiele pytań, a żadne z nich nie pozostało bez odpowiedzi. Wspólne kolędowanie przerodziło się w rozmowę, a nawet dyskusję na temat tradycji i jej postrzegania przez współczesne społeczeństwo.

W czasach lansowania popkultury powinniśmy szczególną uwagę zwrócić na to skąd pochodzą nasze korzenie. Tak wiele czerpiemy z innych narodów, zachwycamy się np. irlandzkim folklorem, a często gardzimy swoim własnym, którego z kolei inni nam zazdroszczą. Myślę, że tak naprawdę zbyt mało znamy naszą własną tradycję,

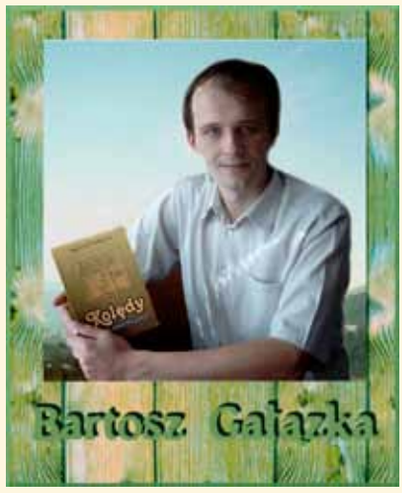

naszą muzykę i obrzędy. W kościołach śpiewa się coraz mniej prawdziwych kolęd, a na płytach wydaje się piosenki świąteczne. To wspaniałe, że w tych trudnych dla kultury czasach są tacy pasjonaci jak **Bartosz Gałązka**. Dzięki jego pracy to całe bogactwo form i melodii przetrwa dla przyszłych pokoleń, a tradycja naszego regionu nie zaginie.

■ Barbara BATOR & Vox Angeli
www.voxangeli.pl

CZAS WAŻNYCH ZMIAN

Rozmowa z prof. dr. hab. Stanisławem Uliaszem, rektorem Uniwersytetu Rzeszowskiego

❑ Czy Rzeszów jest już w pełni ośrodkiem uniwersyteckim, czy czegoś nam jeszcze brakuje?

– Kiedy przed dziesięciu laty decyzją Sejmu powołano Uniwersytet Rzeszowski, działały w Rzeszowie dwie samodzielne uczelnie: Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Politechnika oraz dwie filie uczelni z innych miast: Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Akademii Rolniczej w Krakowie. Lecz powstający uniwersytet był już inną jakością, z innymi uprawnieniami i wymaganiami. Wobec wszystkich – nauczycieli akademickich i studentów. Po latach jednoczenia jesteśmy teraz na drodze rozwoju. Nadszedł czas podejmowania i prowadzenia wielkich inwestycji. Niemniej, pamiętać trzeba o tym, że bez dobrej kadry naukowo-dydaktycznej żadna uczelnia, mając nawet najwspanialsze obiekty, nie ma racji bytu. Pod tym względem ustawicznie wzmacniamy nasz uniwersytet. M.in. poprzez przyspieszone awanse dla doktorów habilitowanych. Często już po uzyskaniu habilitacji mianujemy pracownika naukowo-dydaktycznego profesorem nadzwyczajnym. W przekonaniu, że zwiąże się z naszym uniwersytetem.

❑ Ostatnio przekazano nowe budynki dla Wydziału Biologiczno-Rolniczego i poprawiono warunki studiowania na Wydziale Ekonomicznym. Rośnie imponujący obiekt Centrum Mikroelektroniki i Nanotechnologii przy ul. prof. St. Pigonia. Czy rozwój kierunków ścisłych nie odbywa się kosztem humanistyki uniwersyteckiej?

– Dofinansowywanie w ramach polityki unijnej tak zwanych zamawianych kierunków studiów w praktyce oznacza wspieranie nauk ścisłych. Niemniej, humanistyka musi się w każdym uniwersytecie rozwijać. Teraz nadszedł czas wspierania nauk ścisłych i byłoby błędem, gdybyśmy z tej

Fot. Elżbieta Wójcik-Wicz

możliwości nie skorzystali. Następnym krokiem będzie troska o humanistykę. Niebawem nauki ścisłe opuszczą laboratoria i sale wykładowe w budynkach z lat 70. ubiegłego wieku. Po remontach i przystosowaniu dla potrzeb humanistyki dokonamy odpowiednich przemieszczeń.

❑ Jak można oceniać relacje UR z władzami Rzeszowa?

– Wspólnych inicjatyw jest niemało, różnie bywa z ich realizacją. Łatwiej wdrażać projekty badawcze i dydaktyczne, trudniej inwestycyjne, wymagające od miasta przekazania choćby terenów dla uniwersytetu.

❑ Chcąc zapewnić uniwersytetowi nienaruszalność statusu, trzeba w 12 dyscyplinach naukowych uzyskać prawa doktoryzowania. Do którego roku?

– Do 2016 roku. Spokojnie, sukcesywnie uda się tego dokonać. Obecnie mamy prawa doktoryzowania w ośmiu dyscyplinach: z literaturoznawstwa i językoznawstwa, historii, archeologii, socjologii, rolnictwa i biologii oraz fizyki. Ubiegają się o takie uprawnienie inne wydziały. Powstanie Centrum Mikroelektroniki i Nanotechnologii sprawi, że dodatkowo grupa naukowców z innych ośrodków w Polsce zainteresuje się pracą w naszym uniwersytecie. Takie zainteresowanie widzimy już w przypadku biologii i rolnictwa, gdzie jest najnowsza aparatura, podobnie jak na biotechnologii. To dowód, że nowocześnie wyposażone laboratoria sprzyjają rozwojowi naukowych badań i poprawie jakości studiów. Za tym idą kolejne uprawnienia do przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Tych ostatnich mamy dwa, na historii i archeologii.

❑ W jakim tempie rozwija się młoda kadra naukowo-dydaktyczna?

– Zatrudniamy już 630 doktorów na ogólną liczbę 1200 nauczycieli akademickich. Gdyby przynajmniej co dziesiąty z nich w ciągu 4 lat uzyskał habilitację, dynamika kadrowego rozwoju będzie znacząca. Wspomagają ten proces niezbyt duże, ale ważne dla młodych stypendia uniwersyteckie. Nie bez znaczenie jest fakt, że prowadzimy własne studia doktoranckie, na Wydziałach: Filologicznym, Socjologiczno-Historycznym oraz Biologiczno-Rolniczym.

❑ Jakie kierunki najczęściej wybierają maturzyści?

– Fizjoterapię, pielęgniarstwo, anglistykę i pedagogikę. Mniejszym zainteresowaniem cieszą się nauki ścisłe.

❑ A uniwersytet rozwija właśnie te kierunki!

– Zainteresowanie nimi bowiem wzrośnie, gdy już niebawem umocni się na maturze pozycja matematyki. Dlatego w miarę szybko, już w 2012 roku zechcemy otworzyć nowe laboratoria. To ważne także dlatego, aby mniej niż dotychczas młodzieży zaraz po maturze wyjeżdżało z Podkarpacia.

■ Rozmawiał Andrzej PIĄTEK

SZKOŁA W KINIE

Tajniki filmu najlepiej poznawać w sali kinowej

Małgorzata Zajączkowska

Lekcje multimedialne są odpowiedzią na coraz większą obecność wiedzy o filmie w programie nauczania języka polskiego i wiedzy o kulturze. Dlatego też, gdy przełożony zaproponował mi pracę w zespole ds. wdrażania innowacyjnych metod nauczania i oceniania działającym w III LO w Rzeszowie, od razu przypomniała mi się lekcja, w której kiedyś brałam udział – „Lekcja w kinie". Jak objaśniają organizatorzy, ten ogólnopolski program edukacyjny już po raz szósty (od października 2010 r.) jest prowadzony w wybranych kinach w prawie 80 polskich miastach.

Są to zajęcia, dla których salą wykładową jest właśnie sala kinowa. Młodzież przychodzi, zasiada w fotelach, gasną światła i…zaczyna się lekcja o intertekstualności we współczesnym filmie. Pomysłodawcy wyszli z założenia, że tak jak o sztuce najlepiej uczyć się w muzeum, tak tajniki filmu najlepiej poznawać w sali kinowej. W ten sposób powstał pomysł multimedialnych lekcji, w czasie których wybrane zagadnienia wiedzy o filmie zostaną uczniom przedstawione na żywej materii, czyli na kadrach i fragmentach oraz przykładach krótkich form filmowych. Postanowiono w tej lekcji wykorzystać wszystkie możliwości, jakie daje kino i nowoczesna technika audiowizualna – stosując projektor multimedialny i wykorzystując możliwości prezentacji komputerowych, można pokazać na dużym ekranie dowolne filmowe fragmenty, stopklatki, plansze i schematy, dzięki czemu taka lekcja ma bardzo atrakcyjną i przystępną dla uczniów formę. Na moje pytanie, co jest tak innowacyjnego w tych lekcjach, jeden z organizatorów odpowiedział, że nowoczesna edukacja medialna polega na włączaniu w edukację przedmiotową i międzyprzedmiotową oglądania i interpretowania dzieł sztuki filmowej, co jest odpowiedzią na wizualny charakter współczesnej kultury. Międzyludzka komunikacja została bowiem zdominowana audiowizualizacją, a kultura ekranu zdaje się zwyciężać kulturę słowa.

Każda z takich lekcji, które są tworzone m. in. pod kątem szkół ponadgimnazjalnych, dotyczy wybranego zjawiska w filmie współczesnym. Posługując się tego typu przekazem, można bardzo dobrze wyjaśnić uczniom np. rolę intertekstualności w filmie, a więc przybliżyć zjawisko bez rozumienia którego trudno jest skutecznie odczytać jakikolwiek tekst współczesnej kultury – od reklamy coca- coli poczynając, poprzez filmy o *Terminatorze* i *Władcy pierścieni*, aż po kino Wajdy i Bertolucciego. Przygotowanie każdej lekcji powierza się autorytetom w tych dziedzinach sztuki filmowej, których dane lekcje dotyczą. Na przykład tę konkretną lekcję o intertekstualności, w której brałam udział, przygotowała pani **Matylda Szewczyk**, absolwentka filozofii i kulturoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego, doktorantka w Instytucie Kultury Polskiej UW. Przygotowując takie lekcje, przeprowadzono również konsultacje z polonistami i metodykami. Na bieżąco zbierano sugestie co do sposobu prezentacji, doboru ilustrujących fragmentów filmowych, jasności używanych definicji, rozwiązań metodycznych itp. Dzięki czemu udało się stworzyć propozycję trafiającą w potrzeby współczesnej szkoły.

Ważnym uzupełnieniem spotkania w kinie jest przeprowadzenie przez nauczyciela lekcji w szkole. Otrzymuje on materiały edukacyjne do wykorzystania w czasie takiej lekcji – np. scenariusz i test, które pozwolą utrwalić, sprawdzić i rozszerzyć zdobyte wiadomości. Według mnie, lekcje multimedialne są propozycją nowatorsko rozumianych zajęć, które pogłębiają edukację filmową i medialną w szkole. Młodzież podczas takich spotkań ma możliwość bliższego kontaktu z filmem, kinem i aktorem.

Szczegółowe konspekty lekcji oraz spis filmów prezentowanych po spotkaniach edukacyjnych znajdują się na stronie internetowej www.lekcje.info.pl .W Rzeszowie najbliższa taka lekcja planowana jest w maju 2011 r. przy współpracy kina Zorza. Organizatorzy zapraszają szkoły, które chcą wziąć udział w projekcie, do wypełnienia formularza kontaktowego na stronie internetowej. Tam również znajduje się lista miast, w których będą odbywać się spotkania edukacyjne. Dodatkowo można skontaktować się z **Andrzejem Turkotem**, odpowiedzialnym za rezerwacje (tel. 600 709 998) i uzyskać bliższe informacje dotyczące konkretnego miasta i terminu realizacji.

■ Mgr Małgorzata ZAJĄCZKOWSKA,
polonistka z III LO im. Cypriana K. Norwida w Rzeszowie

SZKOŁA ODKRYWCÓW

Jedyna taka w naszym mieście i powiecie

Iwona Bereś

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza przy ul. Bernardyńskiej w Rzeszowie odniosła w br. szkolnym dwa wielkie sukcesy na skalę ogólnopolską. Ministerstwo Edukacji Narodowej przyznało nam prestiżowy tytuł – Szkoła Odkrywców Talentów, jako nagrodę za wyróżniającą pracę z uczniami uzdolnionymi i duże osiągnięcia w tym zakresie. Sukces jest podwójny, gdyż ten tytuł nasza szkoła zdobyła jako pierwsza w Rzeszowie i w powiecie rzeszowskim, a jako jedenasta w województwie podkarpackim. Aby zdobyć to wyróżnienie, musieliśmy wykazać, iż nauczyciele prowadzą systematyczną pracę z uczniami zdolnymi w przynajmniej pięciu różnych dziedzinach i mają w tym zakresie spektakularne osiągnięcia uczniów.

Przedstawiliśmy dowody na to, że u naszych uczniów rozwijamy uzdolnienia w dziedzinie wolontariatu, artystyczne (szkolny teatr Igraszka), przedmiotowe (szkolne koło Mały Omnibus), sportowe oraz plastyczne. Jesteśmy już na ogólnopolskiej mapie Szkół Odkrywców Talentów (strona MEN www.roktalentow.men.gov.pl). Tam znajduje się opis naszych zajęć rozwijających talenty oraz sukcesy uczniów. Wkrótce otrzymamy w nagrodę pamiątkową tablicę – Szkoła Odkrywców Talentów, do umieszczenia na budynku szkoły.

Nasza szkoła, pod kierownictwem pani dyrektor **Teresy Kuneckiej**, zdobyła I miejsce na szczeblu wojewódzkim w kategorii szkół podstawowych, w ogólnopolskim konkursie „Szkoła obywateli" organizowanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Był to konkurs dla dyrektorów szkół o nagrodę im. Anny Radziwiłł za działania na rzecz społeczeństwa obywatelskiego. Doskonale spełniliśmy jako szkoła trzy wymagane warunki: bardzo dobrze kształtujemy postawy obywatelskie i tworzymy tradycję szkoły w oparciu o wartości patriotyczne – prowadzimy szeroką współpracę w ramach realizowanych projektów z instytucjami i organizacjami pozarządowymi w środowisku lokalnym – aktywnie uczestniczymy w życiu społecznym na poziomie lokalnym, wojewódzkim, ogólnopolskim i międzynarodowym.

Opisane wyżej osiągnięcia są nie tylko wielką motywacją dla uczniów, nauczycieli i rodziców do dalszej efektywnej pracy i nauki, ale również promocją naszego Rzeszowa.

■ Mgr Iwona BEREŚ,
nauczycielka SP 1 w Rzeszowie

ZDALNE NAUCZANIE

E-learning uatrakcyjnia zajęcia dydaktyczne

Obecna reforma edukacji stawia przed nauczycielami wyzwania, których realizacja zależy od tego, czy nauczyciele zechcą wzbogacać wiedzę i umiejętności, aby im sprostać. Nauczyciel powinien umieć wyczarować zajęcia interesujące, zabawne, będące swoistą przygodą dla uczniów, w bardziej strawnej, łatwiejszej formie. Ten kreator ludzkich osobowości, jakim właściwie jest nauczyciel, powinien wiedzieć, jak ową wiedzę zaprezentować.

Obecnie Internet wykorzystywany jest do nauki, a jego udział i wykorzystanie dydaktyczne zwiększa się z roku na rok. E-learning jest to całość procesów związanych z nauczaniem i uczeniem się za pośrednictwem technologii informacyjnych. Dlatego też, aby nauczyciele właściwie kierowali procesem nauczania – uczenia się z wykorzystaniem nowych TIK – sami muszą być w tym zakresie odpowiednio przygotowani. Program Leonardo da Vinci jest częścią nowego programu edukacyjnego Unii Europejskiej „Uczenie się przez całe życie" (Lifelong Learning Programme), który umożliwia nauczycielom podnosić swoje kwalifikacje, zdobywać nowe doświadczenia poprzez wymiany partnerskie z innymi szkołami w Europie.

W dniach od 18 do 22 października 2010 roku 10 nauczycieli Zespołu Szkół nr 1 im. Ambrożego Towarnickiego w Rzeszowie wzięło udział w wymianie doświadczeń w ramach programu Leonardo da Vinci ze szkołą partnerską w Wiedniu Berufsschule für Informationstechnik, która zajmuje się kształceniem zawodowym w zakresie technologii informacyjnych. Koordynatorką projektu była koleżanka dr **Magdalena Wrzesień**, która profesjonalne zorganizowała wyjazd do Austrii. Wśród uczestników projektu pn. „Zastosowanie platformy e-learningowej we wzbogaceniu procesu dydaktycznego" byli nauczyciele języka angielskiego, przedmiotów ścisłych i zawodowych. A nadrzędnym celem spotkania wymiana doświadczeń w zakresie zdalnego nauczania.

Efektem końcowym udziału w szkoleniu jest platforma edukacyjna stworzona przez wszystkich uczestników. Nauczyciele poszczególnych przedmiotów stworzyli cykl materiałów dydaktycznych, które zostały umieszczone na platformie e-learningowej stwarzając uczniom możliwość dostępu do najlepszych materiałów dydaktycznych, tj. ciekawych ćwiczeń i zadań opracowanych z użyciem najnowocześniejszych programów komputerowych. Nauczyciel ma możliwość ciągłego monitorowania postępów uczniów. Ważnym aspektem e-learningu jest aplikacja, która umożliwia współpracę osób z różnych miejsc, wymianę opinii lub dzielenie się zadaniami.

W czasie pobytu w Wiedniu nauczyciele z Rzeszowa hospitowali również zajęcia zarówno w partnerskiej szkole, jak i w zaprzyjaźnionej szkole zawodowej, która kształci młodzież w zawodach administracyjnych. Podczas lekcji rachunkowości zaprezentowano efektywne nauczanie z wykorzystaniem platformy e-learningowej.

E-learning bez wątpienia będzie stwarzał możliwość prowadzenia atrakcyjnych zajęć dla współczesnej, wymagającej młodzieży. Dzięki tej nowoczesnej metodzie zdalnego nauczania uczniowie mogą być lepiej zmotywowani do nauki. W ten sposób powinno także wzrosnąć ich zainteresowanie językiem angielskim specjalistycznym, szczególnie niezbędnym w kontekście współczesnego szkolenia zawodowego przyszłych europejskich pracowników. Udział w szkoleniu pozwolił nauczycielom naszej szkoły na wymianę doświadczeń z austriackimi kolegami w zakresie zastosowania nowoczesnych rozwiązań edukacyjnych oraz zarządzania i funkcjonowania instytucji edukacyjnych.

■ Mgr Janina KORDEK, mgr Ewa MARYNIAK, mgr JOANNA TYLUTKI
Adres internetowy szkoły: www.lo6.resman.pl (zakładka e-learning)

Nauczyciele z ZS nr 1 oraz ich austriaccy koledzy z Berufsschule für Informationstechnik

OCZAROWALI FRANCJĘ

Młodzież z Zespołu Szkół Spożywczych

Od 7 do 15 grudnia uczniowie Zespołu Szkół Spożywczych z Rzeszowa promowali polskie tradycje bożonarodzeniowe we Francji. W czasie podróży młodzież serwowała świąteczne specjały, takie, jak bigos, pierogi ruskie i z kapustą, żurek czy kompot z suszu. W pierwszej części podróży uczniowie upowszechniali polską tradycję w czasie kiermaszu świątecznego w Dangu, miasteczku położonym niedaleko Paryża, gdzie byli gośćmi honorowymi. Tam w przepięknym zamku serwowali najlepsze polskie dania świąteczne przy akompaniamencie polskich kolęd wykonywanych przez jednego z uczniów oraz Zespół Ludowy Kaśka.

Kolejnym etapem podróży młodych kucharzy i kelnerów był Strasburg. Tym razem uczniowie mieli za zadanie obsłużyć bankiet dla polskiej dyplomacji mieszkającej we Francji. Wśród zaproszonych byli miedzy innymi pracownicy Ambasady Polskiej i Konsulatu, a także przedstawiciele Wojska Polskiego i Polacy od lat mieszkający na obczyźnie. Pomimo że poprzeczka była postawiona dość wysoko, uczniowie zdołali sprostać wszelkim wymaganiom i zachwycili wszystkich uczestników bankietu.

Cały wyjazd okazał się niezapomnianym przeżyciem nie tylko dla uczniów i ich opiekunów, ale przede wszystkim dla osób goszczących polską młodzież.

■ Karolina LIPIEC

Uczniowie z nauczycielką Anną Ulan na prezentacji w Dangu

EDUKACJA • SZKOŁY

BOHATER ULUBIONEJ KSIĄŻKI

Międzyszkolny konkurs plastyczny

Beata Kuczek

9 grudnia br. w bibliotece Szkoły Podstawowej nr 25 w Rzeszowie podczas otwarcia wystawy odbyło się uroczyste zakończenie konkursu pn. „Bohater mojej ulubionej książki”, który zorganizowałam wespół z mgr **Aliną Daszkiewicz**, mając na celu rozwijanie wśród dzieci potrzeby kontaktu z książkami, wzbudzanie przeżyć estetycznych, rozszerzenie zasobu słownictwa uczniów poprzez kontakt z dziełami literackimi i promowanie zdolności uczniów w środowisku.

Pomimo że konkurs dopiero debiutuje wśród rzeszowskich szkół podstawowych, okazało się, że dzieci chętnie sięgają po książki. Na swoich ilustracjach uczniowie przedstawiali najczęściej Kubusia Puchatka, Mikołajka, Królową Śniegu, Anię z Zielonego Wzgórza, Ambrożego Kleksa, Czerwonego Kapturka, Plastusia. Komisja konkursowa w składzie: mgr **Jadwiga Hajduk** z MDK, mgr **Iwona Oczoś** z ODK Karton i mgr **Wojciech Trzyna**, nauczyciel plastyki z SP 25, nie przyznała trzech pierwszych miejsc, a postanowiła jedynie nagrodzić i wyróżnić najlepsze prace. Należy podkreślić, że niemalże wszystkie nadesłane prace były na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

Po uroczystości ogłoszenia wyników pani dyrektorka SP 25, mgr **Bożena Zięba** wręczyła nagrody laureatom konkursu, wspomagana przez wicedyrektorkę, mgr **Elżbietę Gwardecką**, a także nauczycieli-opiekunów dzieci-artystów. Bo to właśnie nauczyciele, którzy poparli czytelnicze założenia konkursu, zaangażowali się w popularyzację literatury wśród uczniów i rozbudzenie ich talentów plastycznych. Dyplomy i nagrody na poziomie klas I–III nagrody otrzymało 19 uczniów ze szkół: SP nr 1, SSP nr 2, SP nr 7, SP nr 8, SP nr 9, SP nr 10, SP nr 11, SP nr 19, SP nr 24, SP nr 25, SP nr 27. Na poziomie klas IV–VI nagrody uzyskało 13 uczniów ze szkół: SP nr 2, ZSM nr 2, SP nr 8, SP nr 12, SP nr 14, SP nr 16, SP nr 22, SP nr 25, SP 28, SP nr 37 przy Pogotowiu Opiekuńczym. Ponadto na poziomie klas IV–VI komisja konkursowa wyróżniła 4 uczniów ze szkół: SP nr 5, SP nr 13, SP nr 37 przy Pogotowiu Opiekuńczym.

■ Mgr Beata KUCZEK,
nauczycielka bibliotekarka w SP nr 25 w Rzeszowie

NA CAŁE ŻYCIE

Franciszka i Jan Ruszałowie w małżeństwie od 70 lat

Kibice znają doskonale **Stanisława Ruszałę** i niegdysiejsze osiągnięcia owego mistrza sportu, wybitnego siatkarza Resovii, gdy ta drużyna święciła mistrzowskie tryumfy. Wszyscy pamiętają tę „złotą Resovię” i do jej medali dopinają swoje wspomnienia. Budowlani zaś cenią Stanisława jako szefa podkarpackiego okręgu Związku Zawodowego Budowlanych, w którym przewodzi już szesnasty rok.

Ale dwa dni przed Wigilią w grudniu ub. roku w rodzinie Ruszałów, która zebrała się w mieszkaniu rodziców Stanisława, było szczególnie uroczyście nie tylko z uwagi na bliskie już święta Bożego Narodzenia, ale także jubileusz seniorów rodu – państwa **Franciszki** i **Jana Ruszałów**, którzy razem w stadle małżeńskim przeżyli lat 70 i wychowali pięcioro synów (dwóch już nie żyje) oraz córki. Dzieci – jak z radością podkreślają sędziwi rodzice, bo w tym roku pani Franciszka będzie mieć lat 94, a jej mąż o dwa więcej – są ich największą radością, podobnie jak jedenaścioro wnucząt i ośmio-

Jubilaci z medalami – Franciszka i Jan Ruszałowie.

ro prawnucząt. Najstarszy syn z rocznika 40. ub. wieku, doktor w krakowskiej AGH, też już pędzi żywot emeryta. Najmłodszy ich syn jest absolwentem technikum samochodowego, pozostałe dzieci ukończyły studia wyższe. Dzieci są ich dumą, choć więcej czasu poświęcała im naturalnie mama, z uwagi na obowiązki zawodowe pana Franciszka , który często bywał w delegacjach, nieobecny w domu nawet po kilkanaście dni w miesiącu.

Jan Ruszała był specjalistą od robót w przedsiębiorstwach telekomunikacyjnych, pracował przy zakładaniu łączności przy budowanym rurociągu. Ma w zawodowym życiorysie eksportowe prace na Białorusi, Litwie i Łotwie. Przechowuje medale resortowe i państwowe oraz odznaczenia, w tym Krzyż Kawalerski OOP. Tuż przed wyzwoleniem Rzeszowa w sierpniu 1944 roku wywieziony został transportem wojskowym przez Niemców wraz z innymi pracownikami Poczty Głównej przy ul. Matejki. Do rodziny, do żony z dwójką małych dzieci, wrócił dopiero 17 stycznia 1945 roku. Gdy natomiast wybuchła wojna, Jan Ruszała z batalionem jarosławskim, gdzie służył jako żołnierz łącznościowiec, brał udział w walkach nad Bzurą, w obronie Piotrkowa Trybunalskiego i stolicy. Przechowuje starannie „Medal za udział w walce obronnej 1939 roku" i „Medal zwycięstwa i wolności".

Ubiegłoroczny moment przedwigilijny nie był przypadkowym spotkaniem rodzinnym, ale okazją szczególną, bo sam prezydent Rzeszowa **Tadeusz Ferenc** odwiedził jubilatów w ich mieszkaniu, aby im pogratulować małżeńskiej rocznicy, wręczyć prezent i odznaczenia. Jubilatów nasz prezydent uhonorował również przekazanym przez prezydenta Rzeczypospolitej **Bronisława Komorowskiego** medalem „Za długoletnie pożycie małżeńskie" i listem gratulacyjnym, w którym głowa państwa wyraża uznanie i podziw „dla ludzi, których wspólne rodzinne życie jest powodem do dumy i radości ich najbliższych, a także wzorcem i przykładem wierności dla innych".

Jubileusz wyznaczony państwu Ruszałom kalendarzem zdarzeń przypadł natomiast nieco wcześniej – 15 września, bo w takim dniu właśnie w roku 1940 w rzeszowskiej farze ślubowali sobie miłość i wierność na całe życie. Poznali się rok wcześniej, on był żołnierzem, ona… wysłała mu tam swoje zdjęcie i tak się szczęśliwie poznali. A swatowała pośrednio dozorczyni kamienicy, w której młodziutka Franciszka pracowała jako pomoc domowa. Dozorczyni ta była bowiem przyjaciółką matki Jana, który okazał się dobrym mężem. I dla obojga przyszłych małżonków – jak pokazały następne dziesięciolecia – był to wzajemnie wybór szczęśliwy na całe życie.

■ Piotr BIERNACKI

Rodzinę jubilatów w ich mieszkaniu odwiedził prezydent Tadeusz Ferenc

LISTY

GORLICE MAJĄ MONETĘ. A KIEDY RZESZÓW?

Szanowna Redakcjo,

z przyjemnością przeczytałam w styczniowym wydaniu miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów" artykuł pt. „Gorlice mają monetę. A kiedy Rzeszów?" autorstwa **Józefa Gajdy**. Miło było zobaczyć pośród szeregu ciekawych publikacji tekst poświęcony moim rodzinnym stronom. Rodzinnym, bo w ślad za słowami Józefa Gajdy mogę powiedzieć, że Gorlice to także moje miasto, miasto powiatowe dla mej rodzinnej miejscowości Grudna Kępska, miasto, w którym przed kilkoma laty podjęłam swoją pierwszą, bardzo ciekawą pracę i wreszcie miasto, gdzie mam wielu przyjaciół i rodzinę.

Cieszy fakt, że dziennikarze z Rzeszowa poszukują ciekawych wiadomości również poza granicami miasta, aczkolwiek z nim związanych.

Życząc Państwu wielu ciekawych tematów do kolejnych wydań, łączę serdeczne pozdrowienia.

Beata KMIECIK, Kraków

MONETĘ, ALE I ZNACZEK

Szanowni Państwo Redaktorzy,

bardzo Wam dziękuję za ciekawą inicjatywę promocji naszego miasta Rzeszowa, jaką powinna być moneta wyemitowana przez Narodowy Bank Polski, co sugeruje **Józef Gajda** w numerze 63 NDR. Rzeczywiście na 660-lecie Rzeszowa mogłaby być wyemitowana moneta rzeszowska, skoro taką mają np. Gorlice czy Jarosław, nie mówiąc już o wielu innych miastach, które taką monetę mają, a nie wszystkie należą do miast ważniejszych od Rzeszowa. Jest to niezwykle tania promocja.

Ale też można promować miasto w formie znaczka pocztowego. To nic nie kosztuje. A znaczek pocztowy idzie na cały świat. Z inicjatywą w tej sprawie swego czasu zwracał się do władz miasta Rzeszowa rzeszowski filatelista **Józef Gajda**, który proponował, aby wystąpić do władz pocztowych o wyemitowanie takiego znaczka bądź kartki pocztowej z nadrukowanym znaczkiem o tematyce związanej z Rzeszowem. Jak mi wiadomo, do tej pory Poczta Polska niczego takiego dla Rzeszowa nie zrobiła. Mam pytanie, czy w tej sprawie podjęto jakiekolwiek starania? Wiem, że przy niewielkim wysiłku np. emisje pocztowe są możliwe.

Myślę, że mieszkańcy naszego miasta byliby usatysfakcjonowani, słuchając prezydenta Tadeusza Ferenca na uroczystości 19 stycznia 2014, że wszyscy zgromadzeni na Rynku rzeszowskim otrzymują prezent od prezydenta w postaci monety 2-złotowej rzeszowskiej. A każdy obecny na Rynku poproszony o wysłanie listu lub kartki do znajomych ze znaczkiem Rzeszowa.

Chciałbym wyrazić prośbę, aby redakcja „Naszego Domu Rzeszowa" objęła patronat nad emisją monety i walorów filatelistycznych.

Z wyrazami szacunku

Stanisław WIŚNIEWSKI, Rzeszów

UWIERZ W MARZENIA

Rekrutacja wolontariuszy

Dołącz do grona wolontariuszy rzeszowskiego oddziału Fundacji Mam Marzenie i pomóż spełniać marzenia ciężko chorych dzieci! Będąc wolontariuszem, możesz pomagać między innymi w odwiedzaniu wraz z innymi podobnymi społecznikami marzycieli zgłoszonych do programu fundacji, uczestniczyć w realizacji konkretnych marzeń i przy organizowaniu imprez, happeningów i różnych akcji, pozyskiwać nowych wolontariuszy, zdobywać sponsorów na realizację marzeń, fotografować i pisać relacje z wizyt u marzycieli. Prześlij swoją kandydaturę na: barbara.szydelko@mammarzenie.org. Uwierz w marzenia. Na nie nigdy nie jest za późno!

Odyseja Dziecięca, 35-045 Rzeszów, ul. Podpromie 10, tel. 17 853 77 92 www.dzieckowrzeszowie.pl, e-mail: info@dzieckowrzeszowie.pl

Kronika literacka

SZKICE I MEDYTACJE

Ukazała się drukiem w mikronakładzie kolejna pozycja książkowa **Edwarda Guziakiewicza**, zatytułowana *O młodości, pracy i zmartwychwstaniu. Szkice i medytacje* ze wstępem ks. prof. **Piotra Niteckiego** z Wrocławia (Sandomierz 2011). Publikacja jest pokłosiem działalności publicystycznej mieleckiego autora z lat dziewięćdziesiątych. Złożyły się na nią szkice i refleksje zamieszczane na łamach periodyków katolickich, przede wszystkim wrocławskiego miesięcznika metropolitalnego „Nowe Życie". Jeżeli więc jest składanką, to nie przypadkową. Motywem, wiążącym te z pozoruoderwane tematycznie teksty w zwartą całość jest znany cytat z *Promethidiona* Cypriana Kamila Norwida, dotyczący pracy, piękna i zmartwychwstania... Fragmenty książki są prezentowane w sieci pod adresem: http://szkice.guziakiewicz.pl/ ■

Kronika literacka

ŻART PO ANGIELSKU

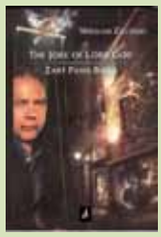

Prezentowana już na naszych łamach książka poetycka **Wiesława Zielińskiego** *Żart Pana Boga* ukazała się pod koniec ub. roku, tym razem nakładem rzeszowskiego Wydawnictwa Dreams i w nowej szacie graficznej, ale przede wszystkim w wersji dwujęzycznej – polskiej i angielskiej. Tłumaczenia wierszy dokonała Magdalena Jakubiec. Poeta, dziś niezrzeszony, w przeszłości kierował KKMP Gwoźnica oraz przez długie lata był prezesem oddziału ZLP w Rzeszowie. Zajmuje się też krytyką literacka i publicystyką społeczną, jako dziennikarz jest obecny m.in. na naszych łamach. ■

ODNALEŹĆ DOM

Najnowsza książka **Zbigniewa Wawszczaka** *Tam był nasz dom* rodziła się prawie rok, gdyż autor musiał dotrzeć do szeregu kresowian nie tylko w kraju, ale i rozsianych po całym świecie, których wspomnienia i rozmowy z nimi są w niej zawarte. Książka podzielona została na cztery rozdziały, w których zapisane są losy Polaków deportowanych na Syberię, relacje osób, które uratowały się z rzezi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej dokonanej przez OUN-UPA, są sylwetki ludzi i ich wspomnienia o kresach oraz relacje dawnych mieszkańców tych ziem, również żołnierzy AK. Owi kresowiacy, bohaterowie rozmów i wspomnień, to nie tylko przedstawiciele rodów arystokratycznych (Tyszkiewiczów, Lubomirskich, Puzynów), ale również robotnicy i rolnicy. O bardzo rzetelnym przygotowaniu książki świadczy nie tylko obszerny materiał zebrany od Polaków wypędzonych z Kresów Wschodnich, ale także skrupulatny indeks nazwisk i miejscowości oraz spis ilustracji.

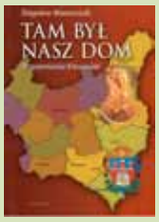

■ Dorota KWOKA

W POCZET SŁAWNYCH STRZYŻOWIAN

Obecna twórczo w poezji, malarstwie, eseistyce, krytyce literackiej, przejawiła swój talent literacki w swoistym zapisie prozatorskim swego życia i obserwacji zdarzeń codziennych i artystycznych. Ujmuje je chwilami wręcz w eseistyczne obrazy, w których np. niejeden los emigrantów za Oceanem można ujrzeć i odczytać, mimo że **Zdzisława Górska** fakty, miejsca i zdarzenia przywołuje z własnych przeżyć. *Przylądki mojej nadziei* „dzieciom moim poświęcam" – przekazała autorka niczym w liście otwartym tę osobistą dedykację bardzo osobistej opowieści prawdziwej, ujętej w literacką formę raz felietonu, raz to wspomnienia, raz inny wiersza czy listu-eseju. Swych przyjaciół po piórze i z obszaru społecznych działań w sferze kultury i sztuki wdzięcznie zauważa i dokumentuje krytycznoliterackimi obrazami. A glosą jakby tych niezwykłych dzienników, opowieści i literackich form są zdjęcia pomieszczone w ostatniej części książki, która powstała z tekstów w większości publikowanych w różnych czasopismach i wydawnictwach. W poczet sławnych strzyżowian Zdzisława Górska wpisuje się szczytnie swą kolejną książką .

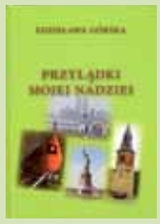

■ Ryszard ZATORSKI

W RZESZOWSKIM KLIMACIE

W Podkarpackiej Izbie Poetów przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie odbyło się 20 stycznia br. spotkanie autorskie z **Edwardem Bolcem**, rzeszowskim prozaikiem i publicystą. **Czesław Drąg** przybliżył sylwetkę nieco zapomnianego pisarza, który powrócił niedawno do kraju po kilkunastoletnim pobycie w USA. **Edward Bolec**, mimo że studiował nauki techniczne, wcześnie zainteresował się dziennikarstwem. Debiutował w 1973 r. w „Widnokręgu", dodatku kulturalnym „Nowin Rzeszowskich". Opublikował zbiór opowiadań *Bieg po schodach* (1983) i miniatury prozą *Odyseusz w poczekalni* (1985). Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Fot. Monika Zając-Czerkies

W Bostonie zamieszczał w polsko-amerykańskim dwutygodniku „Biały Orzeł" („White Eagle") swoje utwory literackie a także reportaże i inne materiały publicystyczne. Jego opowiadania mocno osadzone w rzeszowskim klimacie, w decydującej mierze oparte są na autopsji, śmiało penetrujące różne zakątki miejskiej obyczajowości. Opowiadanie z tego nurtu pt. *Krypiarz i łabędzie*, którego bohaterem jest legendarny Stanisław Nitka, zaprezentował zebranym **Stach Ożóg**. Także w jego interpretacji można było usłyszeć utwór *Parkomania* z cyklu: *Republika*, tematycznie związany z Ameryką. Sam autor przeczytał fragment opowiadania *Nic nie jest już podobne do niczego* oraz fragment jednego z najnowszych utworów, napisanych już po powrocie do rodzinnego miasta, pt. *Pierwszy śnieg w Rzeszowie*. Zapowiedział też wydanie kolejnego zbioru opowiadań.

■ Adam DECOWSKI

O KWIAT DZIEWIĘĆSIŁA

Rozstrzygnięto I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięćsiła" pod patronatem wójta gminy Tokarnia. Pomysłodawcą konkursu był poeta **Lesław Jan Urbanek** . Jury pod przewodnictwem **Kazimierza Burnata** (Wrocław) przyznało I nagrodę **Piotrowi Zemankowi** z Bielska-Białej, II – **Edycie Wysockiej** z Miastka, III – **Ewie Korczyńskiej** z Dębicy.

Równorzędne wyróżnienia otrzymali: **Katarzyna Fetlińska** z Ciechanowa, **Dorota Grzesiak** z Bytomia Odrzańskiego, **Czesław Markiewicz** z Zielonej Góry oraz w kategorii dodatkowej za wiersz dotyczący tematyki przyrody górskiej – wyróżnienie wójta gminy Tokarnia przyznano **Ewie Korczyńskiej**. Ponadto jury wytypowało po jednym wierszu do publikacji w tomiku pokonkursowym (wydanie po II edycji konkursu w 2011 r.) Są to autorzy: **Jacek Brzostowski** i **Arleta Cłapa** z Sieradza, **Ela Galoch** z Turku, **Robert Miniak** z Łodzi, **Ryszard Mścisz** z Jeżowego, **Ewa Musiorska** z Jaworzna, **Anna Piliszewska** z Wieliczki, **Sonia Plisikiewicz** z Zamościa, **Adam Bolesław Wierzbicki** z Dłużka oraz **Leszek Wójcik** z Krakowa. ■

JEŻOWSKIE LICEALISTKI

Wyróżnienie XVII Międzynarodowych Spotkań „Wrzeciono 2011" w Nowej Sarzynie przypadło **Karolinie Szewczyk** z klasy IIa Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowem, zaś wyróżnienie honorowe **Dominice Gil** z klasy III tej szkoły. To wielki sukces zdecydowanie najmłodszych laureatek w konkursie dla dorosłych twórców, w którym brało udział 521 autorów z całej Polski i z zagranicy. Tym bardziej, że jest to sukces odniesiony drugi rok z rzędu.

Domnika Gil i Karolina Szewczyk

I nagrodę konkursową zdobył **Andrzej Ziobrowski** z Krakowa, II – **Monika Milewska** z Włoch, zaś III – **Wojciech Stańczyk** z Józefowa.

Wśród laureatów było wiele osób spoza granic Polski: oprócz laureatki drugiej nagrody z Włoch stamtąd też pochodzi **Mira Contu**, **Marzena Szatko** jest z USA, **Jadwiga Dörr** z Francji, zaś **Irena Palewicz** i **Apolonia Skakowska** mieszkają w Wilnie. Na konkurs wiersze napłynęły nie tylko z wszystkich województw w Polsce, ale z Litwy, Łotwy, Estonii, Niemiec, Francji, Włoch, Kanady, USA, Rosji, Słowacji, Mołdawii, Argentyny, Konga. W tak licznym międzynarodowym gronie sukces nastolatek z jeżowskiego liceum tym bardziej był więc wyjątkowy i zauważony. Podkreślał to nie tylko animator i główny organizator konkursu, prezes Stowarzyszenia Folklorystycznego „Majdaniarze",

Laureaci „Wrzeciona"

Roman Kostyra, ale i wielu innych, także dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie – **Marek Jastrzębski**. Dominika Gil i Karolina Szewczyk przyjechały wraz ze swoim opiekunem, polonistą **Ryszardem Mściszem**, który występował niejako w szczególnym charakterze Mistrza Poetyckiego Wrzeciona – takim zaszczytnym tytułem został uhonorowany jako poeta i wielokrotny laureat konkursu, podczas poprzedniego „Wrzeciona". ■

NASZ DOM RZESZÓW

magazyn literacki

Wers

nr 2 (38), luty 2011

Debiut. Poezja
Amanda Wolender

Urodziła się w 1993 r. w Bydgoszczy. Obecnie jest uczennicą II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w rodzinnym mieście. Swoją przygodę z pisaniem rozpoczęła już w szkole podstawowej, jednak prawdziwa pasja ujawniła się w gimnazjum. Jej największym sukcesem jest nagroda główna w ogólnopolskim konkursie literackim dla dzieci i młodzieży *Zaczarowane pióro poezji i prozy*, zdobyta w grudniu 2007 r. Poza tym otrzymała wiele nagród i wyróżnień w regionalnych konkursach literackich oraz recytatorskich. Pasjonuje się poezją, fotografią, a w przyszłości chciałaby zostać psychologiem.

Choć trochę

w nagim cieniu samotności
stoimy razem
niewyobrażalnie blisko
a między nami
szklany mur
przy ostrym świetle dnia
udajemy
że się nie znamy
ćwiczymy obojętność
chłodząc się nawzajem

a gdy słońce zachodzi
odwracamy się
do siebie plecami
by choć trochę się poczuć
choć trochę pokochać

Jestem

jestem
z nieśmiałego dotyku
z braku tchu
i wielkiej odwagi

jestem
ze świeżego poranka
z kropel rosy
i wschodzącego słońca

jestem córką letniej zimy
i kochanką zimowego lata

jestem z upływającego czasu
i niestałości uczuć

jestem przyjaciółką wrogiego spojrzenia
i wrogiem przyjaznego uśmiechu

jestem
bo być musiałam

jestem
bo się stałam

Debiut. Poezja
Mateusz Polak

Ur. 2 grudnia 1986 r. Mieszka w Kramarzówce w pow. jarosławskim. Od 6 lat pisze wiersze. Jest osobą pogodną, miłą, pomocną, wrażliwą. Niepełnosprawny od urodzenia, na co dzień siedzi w domu i szuka pracy, a w wolnym czasie pisze wiersze.

Majowe popołudnie

W majowe popołudnie
do ucha szeptał mi deszcz
opowieści o hermafrodycie
zagubionym wśród chmur.

Gdy on wciąż płakał,
bezdomne, chude koty
mijały mnie truchtem.
Idąc przed siebie.

Nie uciszy go dźwięk
boskiego fortepianu.
Nie pocieszą uda
niebiańskiej dziwki.

Nie uczyni szczęśliwym
orszak Dionizosa,
ni soczyste piersi
najpiękniejszej menady.

Mijałem tłum na ulicy,
lecz nikt nie chciał słuchać
opowieści hermafrodyta
zagubionego wśród chmur.

Pod przykryciem parasoli
uliczny tłum nie zważał na łzy.
Ktoś kopnął bezdomnego kota,
ktoś inny zabił od niechcenia.

Nim nadejdzie wieczór
kupię butelkę z plastiku,
by zebrać choć kilka
z porozrzucanych zdań.

W majowe popołudnie
do ucha szeptał mi deszcz.
Pomógł zrozumieć
kim naprawdę jestem.

Tragedia

smutek i żal ogarnął nasze
złamane serca a w ich oczach
pojawił morze gorzkich łez
teraz bierzemy krzyż całej
tej tragedii na swoje barki….
i zmierzamy na miejsce.
ustawienia krzyża na którym
została przelana ludzka krew
a teraz stoimy w jedności
skupieni w ciszy i milczeniu
składając kwiaty zapalając
znicze i oddajemy hołd
wszystkim…

Powolna śmierć

Stojąc w kałuży deszczu widzę
swoje odbicie, nie poznaje w nim siebie
choć tak niepodobny do samego siebie nie mogę
w to uwierzyć, że się tak zmieniłem
wszystko przez chorobę która mnie niszczy
od środka i czuję, że z dnia na dzień jest gorzej.

Modlę się, aby nie bolało gdy już będę
odchodził z tego świata z nadzieją,
że trafię do miejsca zwanego niebem
czy ono istnieje... zastanawiam się...
a może to tylko kłamstwo...
może trafię do skrzyni drewnianej
i przysypany ziemią?
W ciemnościach bez powietrza,
w samotności zapomniany?

Czasem, ot tak

czasem wystarczy
pomarańczą przykryć oczy
aby życie zapachem
orzeźwiło duszę
czasem trzeba tylko
mieć co wspominać
przy dymiącym ogniu
by się otrząsnąć
i podnieść serce z ziemi
wystarczy chwila niewielka
by całą nadzieję sprzedać
a setki takich i dłuższych
by pokornie zaufać
a czasem, ot tak
rzucając się na wiatr

Poezja

Andrzej Sondej

Poeta, happener, animator kultury i sztuki. Założyciel Pociągu do Sztuki. Redaktor i współzałożyciel portalu internetowego www.pogranicze.eu

Czerwony parasol

Hymn nocy dla Marka Kowala

Marek sentymentalnie podchodzi do drzwi
Jak czarownica zaplątana w sieci w nutach przestrzeni
W wiśniowym sadzie zrywa liście motylom
Rikszą przejeżdża mokre dłonie

Dawny mistrz błądzi po ulicy Kosynierów
Przez ulicę Grunwaldzką biegają dzieci zapomnienia
Łysy Kon wychodzi z podziemia
Przez krwawe oczy Baldacha

To świt – przez noc
Nie daje nam spać
Wygnańcom losu
A tak wiele rozmawialiśmy o Juliuszu Grocie
i Niemieckim Papieżu

czerwony parasol na deszczu jesieni
namalował ogryzek puszczy
w obrazie tym mówią niezliczone węgle słowa
rozlanym atramentem filozofii (zieleni)

Wybrałem to miasto inne od pogody
Inne w znaczeniu kochania

Tak inne od nieba Rzymu
tak podobne do oczu kobiety
Rzym chuligana – tam gdzie wędrowałem z duchami

Chodź szukałem różdżki Sokratesa
I łysych głów przeznaczenia
nie miałem racji ani prawa
przeciwstawić się wiszącej melancholii

ta orientacja chodzi w dziurawych okularach
w mokrych skarpetkach przewlekle zachrypnięta
pani młoda śpiąca
wyciera moczem duszę diabła

na brzegu upojnego dnia – kwiaty pożądania
wycierają się nadzieją na spokojny sen
tonącej łodzi Homera

w wiśniowym sadzie
obłąkani wychodzą z podziemia
upojeni głodem starości szukają
nagich słów przeznaczenia

to drzewo rośnie tu od zawsze
pnie wyciętych starości pogłębiają milczenie
rodzi się nowe miasto – noworodek z wielką paszczą
wąż Wisłoka przeciera zapłakane oczy Anioła

Proza

Ryszard Sziler

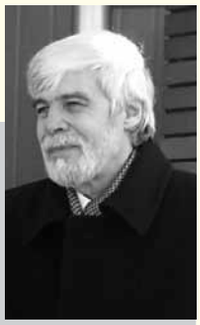

Urodził się 1 września 1950 roku w Jarosławiu. Filologię polską studiował na WSP w Rzeszowie i UJ w Krakowie. Pracował jako nauczyciel, następnie przez wiele lat pełnił funkcję kierownika działu oświatowego Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Mieszka w Kolbuszowej, pracuje w WDK w Rzeszowie. Zajmuje się grafiką, malarstwem, repuserstwem i literaturą. Od lat pisze zarówno wiersze, jak i prozę. Jest m.in. autorem jednoaktowego dramatu *Spotkanie*.

KSIĘGA WIATRU (III)
Rzecz o skarbach

Zdarzali się oczywiście goście i babka emanowała wówczas wręcz rozkoszą. Jej podśpiewywania niosły się po całym domu. A było w nich wszystko, od „szumu Prutu", przez „Orle powstań". Precz z tytułami. Po których przechodziła niespodzianie „na placówkę pod Tobrukiem" , bądź „do Tyrolu" lub do „Warszawianki". I z całą pewnością nie było w tym śpiewie choćby nuty rzewności, czy powagi, tym bardziej, że okraszała go przerywnikami w typie : – A u naszej popadi, popadi. Tri kutasy na zadi, na zadi. Albo: – I szoł sobi Fyłyp, Fyłyp. A jajcia mu – tyłyp, tyłyp. I szoł sobi Iwan, Iwan. A jajcia mu – bałam, bałam.

Przede wszystkim rozstawiała stół, przecierała krzesła, a kiedy już rogi najmniejszych nawet serwetek przybrały właściwy kształt, wychodziła do ogródka po kwiaty, które odbierała motylom. Brodziła w nich i długo schodziło nim wybrała któreś, tak by dopełniały zakładaną kompozycję potraw. Ale kosmosę preferowała, bo przecież Sala tak szczególnie lubi te „ boćki". Otrzepywała je potem z rosy i wszelkich żyjątek, i rozkładała w kryształowej wazie, albo wysmukłym flakonie, jeszcze po prababce Celinie. Potem wlewała wodę, tak jak wlewa się strumień słońca w łąkę przez rozciętą wiatrem chmurę. Z pluskiem i migotaniem.

A ciotka Sala, choć miała już sporo lat, ciągle pachniała jeszcze wodami Karlsbadu, do których jeździła kiedyś.

– W ogóle bywała w świecie, nie to co ja – mówiła babka, tamtego wieczoru, kiedy to zachorowała i Tadeuszek musiał z dziadkiem iść dzwonić po karetkę z budki dróżnika.

– Boże mój – szeptała – pewnie umrę, a tu tak daleko od ludzi. I czemuś ty mnie wywiózł tak daleko? – patrzyła z wyrzutem na dziadka, a on poprawiał okulary i chrząkał.

A świat ciotki był rzeczywiście szeroki: Wiedeń, Paryż, Bruksela... Wsiadała w pociąg kolei lwowskiej i jechała w ten świat. W dodatku opłaty pokrywała w całości ze swojej nauczycielskiej pensji.

– Dziś mógłby to wymyślić tylko Andersen – mruczała babka.

– No popatrz babciu, a ilu my rzeczy nie mamy – wyliczał jej kiedyś Tadeuszek. – Nawet porządnego scyzoryka nie mam, ani organków...

– Nie masz czegoś? Ano rozejrzyj się wokół. Zsumuj sobie ile dostałeś. I ciepło pieca, i przeźroczystość szyb, i kolędę wieczoru. I marcowy śpiew szpaka, kiedy jeszcze jest tak bardzo szaro. No i głodny nie jesteś przecież. To czego ci jeszcze potrzeba? – spytała babka.

Tu Tadeuszek tłumaczył długo, czego mu potrzeba, podając także przykłady już przez los obdarowanych.

– No i poza tym , sama tak babciu mówiłaś.

– Aa, tam – machnęła ręką babka. – Różne rzeczy czasem człowiek mówi.

– No ale, co to za skarby, nawet i te śpiewy szpaków, kiedy wszyscy je słyszą i wcale na nich nie poprzestają . Robią swoje, a ptaki swoje – uśmiechnął się Tadeuszek.

– Ach tak – pokiwała głową babka. – Mówisz, że wszyscy mają śpiew ptaka? Plamy słońca pod drzewem? Smak malinowego soku w ustach? A pewny jesteś? A nie myślisz czasem, że może oni już te skarby utracili?

– No jakże...Pewnie, że nie.

– Oho. Różnie z tym bywa...A wiesz ty co to wróbel? – spytała nagle.

– Babciu – westchnął z wyrzutem Tadeuszek.

– No co to? – indagowała uparcie babka.

– Wróbel...to wróbel.

– Właśnie – sarknęła. – Woda, to woda. Chmura , to chmura.Słońce, to słońce. Tak właśnie traci się skarby, nie dostrzegając własnego bogactwa.

Tu babka zasępiła się przez chwilę.

– A wyobrażasz ty sobie świat bez wróbla? – spytała.

– Wróble muszą być – powiedział z przekonaniem Tadeuszek.

I odtąd zaczął przyglądać się uważniej kawkom, wróblom, soplom, żywicy wypływającej z pękniętego pnia wiśni. Ale scyzoryka jak nie miał, tak nie miał i nie mógł o tym zapomnieć.

– No kupisz mi go wreszcie , czy nie? – nudził straszliwie babkę.

– Jak pojedziemy do miasta, to kupię.

– Ale kiedy, co? No, kiedy babciu?

– A pocałujże ty mnie wreszcie w lichtarz! – wyrwało się w końcu umęczonej babce i aż sobie usta z wrażenia zatkała dłonią posłyszawszy te słowa.

Utwory prosimy nadsyłać do redakcji pocztą elektroniczną: **literatura@rsdruk.pl**
oraz w tradycyjnej formie pod adres: 35-082 Rzeszów, ul. Podgórska 4.
www.naszdom.rzeszow.pl

CZAR TAMTYCH DNI

W hołdzie Edwardowi Czernemu

Anna Wiślińska

„Gra Orkiestra Taneczna Polskiego Radia pod dyrekcją Edwarda Czernego"... Tę audycję radiową nadawaną w latach sześćdziesiątych w sobotnie popołudnie pamięta jeszcze wielu melomanów. **Edward Czerny**, twórca powojennej muzyki rozrywkowej w Polsce, dyrygował orkiestrą symfoniczną i big-bandem, wykonując kompozycje własne oraz parafrazy z elementami swingu i jazzowych improwizacji. Po śmierci Czernego utwory symfoniczne i na połączone orkiestry prowadzili najwybitniejsi polscy dyrygenci i leaderzy jazzowi, a od 2004 roku Fundacja im. Edwarda Eberharda Czernego współtworzy projekt realizowany wspólnie z filharmoniami, którego celem jest przedstawianie wszechstronnego dorobku twórczego Czernego.

Koncert w Filharmonii Podkarpackiej wg projektu **Emanueli Czerny** – córki kompozytora, nie zawiódł oczekiwań. Wraz z pierwszymi dźwiękami *Sygnału* – wizytówki big-bandu Czernego, powrócił czar tamtych dni. Za pulpitem dyrygenckim stanął **Andrzej Zubek,** prowadząc połączone zespoły Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej i Big-bandu Akademii Muzycznej w Katowicach. Andrzej Zubek, obecnie profesor w Instytucie Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach, niezrównany interpretator utworów Czernego, z sentymentem wspomina chwile spędzone przy dźwiękach audycji legendarnej orkiestry: *Były to lata sześćdziesiąte, a ja miałem lat trzynaście...Dzisiaj wiem, że słuchając wtedy orkiestry Czernego, słuchałem brzmienia klasycznego big-bandu, że była to i jest świetnie napisana i zaaranżowana muzyka. Fascynowało mnie jej brzmienie, harmonia i rytm. Zauroczony tym zjawiskiem postanowiłem zgłębić tajniki tego gatunku muzyki. Po niemal 50 latach muszę stwierdzić, że była ona inspiracją dla mojej późniejszej działalności big-bandowej. Kiedy dzisiaj mam przyjemność prowadzić utwory Edwarda Czernego, odżywają wspomnienia. Nadal fascynuje brzmienie, bo był on mistrzem instrumentacji. Multiinstrumentalista znał specyfikę niemal każdego instrumentu, dlatego każda partytura wykonana przez orkiestrę symfoniczną, big-band czy orkiestrę dętą brzmi doskonale. Jego opracowania melodii ludowych na jazzowo nie mają sobie równych, a pionierskie jak na owe czasy kompozycje czy aranżacje utworów pisanych na zespolone składy orkiestry symfonicznej i big-bandu do dziś fascynują i zdobywają aplauz publiczności. Jego świetny warsztat aranżersko -kompozytorski może być i dzisiaj wzorem dla wielu młodych twórców muzyki rozrywkowej, jak był i dla mnie przed pięćdziesięciu laty.*

Edward Eberhard Czerny

Gwiazdą wieczoru była najbardziej utytułowana polska wokalistka jazzowa – **Urszula Dudziak**, która swoją karierę rozpoczynała właśnie w latach 60. śpiewając i nagrywając z orkiestrą Edwarda Czernego. Występ potwierdził znakomitą formę artystki. Podziwiać można było niezwykłą skalę i tembr głosu Dudziak oraz swobodę i perfekcję w posługiwaniu się oryginalną techniką wokalną nazywaną scatem. Artystka zaśpiewała swingowe szlagiery napisane przez Czernego specjalnie dla niej, a także niezwykłe improwizacje standardów jazzowych, m.in. *Kolorowej karuzeli* oraz *Na huśtawce.*

Noworocznym podarunkiem dla rzeszowskich melomanów było premierowe wykonanie młodzieńczego utworu Czernego *Walzer–Idyll* z 1934 roku.

■ Anna WIŚLIŃSKA

STYL ROZPOZNAWALNY

Słowacy i Leszek Kuchniak w Galerii BWA

Piotr Rędziniak

W ramach współpracy z Galerią Umelcov w Novej Spisskiej Vsi na Słowacji rzeszowskie BWA prezentuje twórczość plastyczną profesjonalnego środowiska artystów malarzy i rzeźbiarzy regionu Spisza. W tym samym czasie w tamtejszej galerii pokazana została wystawa pt. „II Triennale Polskiego Malarstwa Współczesnego – Jesienne Konfrontacje ' Rzeszów 2010".

Wystawa „Actual Art. Spis/Slovensko" jest prezentacją siedmiu artystów przeważnie młodego pokolenia. **Tomas Cetera**, **Michal Fric**, **Patricia Koysova**, **Kamil Kozub**, **Eva Mikulasova**, **Imrich Svitana** i **Peter Trembac –** to obiecujący artyści którzy tworzący i pracujący w okolicach Novej Spisskiej Vsi. Są to absolwenci wyższych uczelni plastycznych w Koszycach, Preszowie, Bratysławie, Bańskiej Bystrzycy i Popradzie.

Jak sami organizatorzy stwierdzają, wystawa jest przedstawieniem najnowszych tendencji w słowackiej sztuce. Inspiracji młodych ludzi, którzy nie zapominając o tradycji, wprowadzają świeży powiew, nowe poglądy i oryginalne rozwiązania warsztatowe. Wspomniałem o tej wystawie, gdyż warto ją odnotować jako kolejną, udaną prezentację i wymianę kulturalną, którą BWA zorganizowało w ostatnich dwóch latach po wystawach artystów greckich, litewskich i rumuńskich, dokonując tym samym swoistego otwarcia Rzeszowa i jego plastycznego środowiska na świat.

Choć na szczeblu lokalnym, niewątpliwym wydarzeniem w galerii BWA w lutym tego roku jest wystawa twórczości malarskiej i rzeźbiarskiej **Leszka Kuchniaka**. Postać artysty jest doskonale znana rzeszowskiej publiczności.

Urodzony w 1951 roku, ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Rzeźby w1976 r. Studia podyplomowe ze scenografii odbył w pracowni prof. L. Majewskiego. Jest członkiem Związku Rzeźbiarzy Polskich. W latach 80. XX wieku był członkiem Grupy Ziemia. Zorganizował 70 wystaw indywidualnych w kraju oraz brał udział w wielu wystawach zbiorowych w kraju i za granicą (m. in. Niemcy, Floryda, Holandia), na których zdobył liczne nagrody i wyróżnienia. W 1995 roku z tytułem „Człowiek Roku" wg American Biographical Institute Inc. Był uczestnikiem licznych wystaw przeglądowych, środowiskowych i konkursowych organizowanych w Rzeszowie i na Podkarpaciu. Od 1978 roku pracuje jako nauczyciel rzeźby w PLSP w Rzeszowie, obecnie w pracowni warsztatowej rzeźby i snycerstwa w Zespole Szkół Plastycznych w Rzeszowie.

Ma na koncie kilkanaście realizacji scenograficznych w Rzeszowie i Tarnowie. Wiele prac plenerowych w miastach południowo-wschodniej Polski. Jego prace malarskie i osobne projekty zdobiły szereg okładek książek, tomików wierszy i plakatów imprez kulturalnych. Obok znanych i lubianych przez rzeszowską publiczność prac, na wystawie zobaczyć można większość nowych realizacji rzeźbiarskich i malarskich.

Fot. Jacek Nowak

Leszek Kuchniak „Domy" – rzeźba, drewno

Twórczość **Leszka Kuchniaka** jest – czego artysta nie ukrywa – na wielu etapach jego życia wynikiem fascynacji różnymi dziełami. Między innymi Zdzisławem Beksińskim – w czasie studiów i krótko po ich zakończeniu. Z tego okresu pochodzą mroczne obrazy i makabryczno-groteskowe w klimacie rysunki. Malarze renesansu, zwłaszcza S. Botticelli, R. Santi– stąd inspiracja wyrafinowanym kolorem. Artyści rodzimi, jak Maśluszczak, Duda-Gracz czy Starowieyski oraz nieustająco i bezapelacyjnie podziwiany M. Chagall. Od wielu lat artysta oddaje się i pochyla nad kulturą ludową i etniczną. Porzucając monumentalną w odbiorze rzeźbę, pomysły rzeźby mobilnej, odnalazł swoje miejsce w malarstwie i ansamblarzach o treściach ludowych, sakralnych i żydowskich. W kolejnej swojej odsłonie twórczych poszukiwań stworzył swoisty, jakże rozpoznawalny styl współczesny, geometryczny kod polichromii, która raz ma być zdobna, to znów symboliczna. Polichromia ta przepełniona jest znakami, figurami mającymi swoje

konotacje z wieloma kulturami, religiami i współczesnymi znakami wizualnej komunikacji.

Podziwiam w Leszku Kuchniaku, że jest artystą, który ciągle poszukuje swojego miejsca w sztuce naszego miasta, kraju, a może świata. Ciągle doszlifowuje diament, którym od dawna tu i teraz jest. Diament ten już dawno jest wytrawnie oszlifowany. Jest kamieniem tyleż pięknym, co dla tych, których na niego nie stać, synonimem kiczu. Tak strasznie błyszczy, odbija w każdej płaszczyźnie szlifu inny, rzec by można, cukierkowy kolor. Stąd – jak myślę –bierze się nieco pejoratywna ocena niektórych prac czy pomysłów Kuchniaka. Trudno ganić, oceniać czy bronić artystę od tego zarzutu. Sądzę, że artysta – barwny, wspaniały, po prostu artysta – ma prawo do wznoszenia się nad ziemią, szukania ideałów w przestworzach swojej wyobraźni i przestrzeni nie pobrudzonej polityką i szarą rzeczywistością. A z kolorów kiczowatego nieba o wschodzie albo zachodzie słońca sprowadza barwy, których nie wstydzi się diament.

Fot. Jacek Nowak

Leszek Kuchniak „Arlekinek", akryl, płyta

Dla środowiska rzeszowskiego Leszek Kuchniak jest skarbem, którego być może dziś żaden krytyk i znawca sztuki nie potrafi ocenić i wystarczająco docenić. Jest jak wyjęty królik z kapelusza prestidigatora. Oczarowuje swoim byciem, magią i dziełami, które tworzy.

■ Piotr REDZINIAK

POTĘGA ŚPIEWU

Odkrywanie piękna naszych polskich kolęd i pastorałek

Andrzej Szypuła

Niezwykły to był wieczór, pełen nastroju, zadumy, radości, nadziei, otuchy, pięknych bożonarodzeniowych wierszy, rzewnych i skocznych melodii i rytmów, którymi przepełnione są nasze polskie kolędy i pastorałki. Jest w nich wszystko to, co w wymiarze teologicznym świadczy o narodzeniu Syna Bożego, ale także i to, co w ludzkiej fantazji, sercu, wyobraźni…

A rzecz się działa w niedzielny wieczór 30 stycznia 2011 roku w kościele pw. św. Judy Tadeusza w Rzeszowie, znanym z organizowanych tam pięknych koncertów, przeglądów i festiwali muzyki religijnej. We wspomniany wieczór przy Bożym Żłóbku zebrało się 7 chórów, w tym 5 rzeszowskich: **Oremus** parafii św. Józefa, **Sancta Familia** parafii Świetej Rodziny, **Kantylena** parafii św. Józefa Kalasancjusza, **Emmanuel** parafii św. Judy Tadeusza, **Collegium Musicum** Wojewódzkiego Domu Kultury, a także dwa chóry spoza Rzeszowa: **Benedictus** parafii Świetej Trójcy z Czudca i **Harfa** parafii św. Anny w Niewodnej. I tak powstał chór liczący ok. 150 chórzystów!

Przed mszą świętą ten wielki chór z wielkim uczuciem zaśpiewał nastrojową, głęboką w swej wymowie kolędę w opracowaniu nieżyjącego już, wiele zasłużonego dla chóralnej muzyki religijnej dyrygenta **Kazimierza Dzięgiela**, zaczynającą się od słów: *Dziecino słodka, czemu drżysz i z taką trwogą patrzysz się, czy już przed sobą widzisz Krzyż na purpurowym nieba tle?* Oto Chrystus po to przeszedł na świat, by nas zbawić, by umrzeć za nas na krzyżu… Głęboka wymowa tej kolędy, tekstu poetyckiego połączonego z nastrojową melodyką i harmonią, wzruszyła i śpiewaków, i słuchaczy.

Gdy ziemię cichym snem okryła noc, okazał nam Bóg dobroć swą i moc. Venite, adoremus Dominum! Kłaniamy Ci się, Chryste, Panie nasz, bo pragniesz zbawić nas i cały świat – z oddaniem śpiewały chóry podczas komunii świętej. Potężny śpiew niósł się aż poza świątynię, aż do stóp Najwyższego Pana.

Tuż po mszy świętej rozpoczęło się chóralne kolędowanie: „Boże Dziecię, witaj nam", „Wesoła nowina, powiła nam Syna, Maryja!", „W noc mroźną, gwiaździstą noc", „Chrystus nam się narodził", „Bracia, patrzcie jeno", „Tryumfy Króla Niebieskiego", „Oj, maluśki, maluśki". W tej ostatniej góralskiej pastorałce piękne solo śpiewał znany rzeszowski tenor **Władysław Waltoś**. Z wielkim uczuciem poezję bożonarodzeniową recytowała **Maria Mańko** z Czudca. Nie brakło kolęd śpiewanych przez połączone chóry wraz z zebranym w świątyni ludem Bożym. Ten potężny, wspólnotowy śpiew na długo pozostanie w sercach uczestników tego niezwykłego spotkania.

Jako dyrygent koncertu byłem mile zaskoczony ogromnym oddaniem wszystkich członków chórów, starannym przygotowaniem, koncentracją, bardzo dobrą emisją głosu, co w przypadku licznego zespołu chóralnego nie jest wcale takie łatwe i proste. Chóry Rzeszowa i okolic nie po raz pierwszy dały dowód swych wysokich możliwości artystycznych, wokalnych, interpretacyjnych, wykonawczych. Wielka w tym zasługa dyrygentów chórów wspomnianego koncertu: **Bogdana Jedliczki**, **Ludwika Sowińskiego**, **Romana Olszowego**, **Szymona Steca**, **Tomasza Irzyka**.

Słowa podziękowania i wdzięczności za ten niezwykły wieczór kolędowy skierował do wykonawców i uczestników ks. prałat **Józef Stanowski**, gospodarz parafii św. Judy Tadeusza w Rzeszowie. Nie krył radości i zadowolenia poprzedni proboszcz parafii, ks. prałat **Stanisław Tomkowicz**, obecnie na emeryturze, wielce zasłużony dla muzyki religijnej, także chóralnej. Obecność na wspomnianym koncercie kolędowym chóru Harfa z jego dawnej rodzinnej parafii z Niewodnej wzruszyła go niezmiernie. Rozmowom i wspomnieniom nie było końca…

Spotkań, koncertów kolędowych, chóralnych i nie tylko, w Rzeszowie i regionie podkarpackim było w tym roku wyjątkowo sporo. Odnoszę wrażenie, jakbyśmy odkrywali na nowo piękno naszych polskich kolęd i pastorałek. Bo piękniejszych, jak nasze, polskie, nie ma na całym świecie!

■ Andrzej SZYPUŁA,
artysta muzyk, pedagog, dyrygent chóru Collegium Musicum, wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

WYŻYNY SZTUKI

Urodziny Wiesława Ochmana

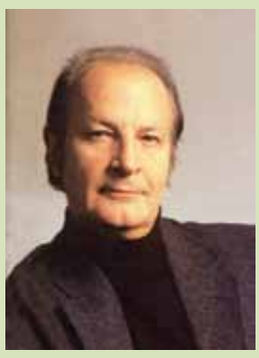

6 lutego 2011 roku – urodziny **Wiesława Ochmana**, znakomitego śpiewaka, erudyty, malarza, człowieka wysokiej kultury, artystycznej i osobistej. Czy w wypadku tak wspaniałego, wiecznie młodego artysty – duchem i ciałem – wiek ma jakiekolwiek znaczenie? Wszak mamy tyle lat, na ile się czujemy! A Wiesław Ochman ma ciągle dwadzieścia parę lat!

Jego niezwykłej urody głos, poparty świetnym aktorstwem, zachwyca melomanów na całym świecie. A miał być ceramikiem! Wszak studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i tam uzyskał tytuł inżyniera. Ale muzyka zwyciężyła, wynosząc naszego tenora na wyżyny sztuki śpiewaczej w skali całego świata!

Nie podejmuję się w krótkim słowie opisać choćby w zarysie artystyczne kreacje Wiesława Ochmana. Jest ich naprawdę bardzo wiele. Powiem tylko, że artysta zasłynął jako znakomity odtwórca ról mozartowskich. Chętnie śpiewa w operach polskich, w oratoriach, ma rozległy repertuar pieśniowy. Kreował główną rolę w sfilmowanej w Austrii operetce Franciszka Lehara pt. *Carewicz*. Posiada ogromny dorobek dyskograficzny, realizowany m.in. pod batutą Carla Böhma czy Claudio Abbado. Po 1999 roku zajął się także reżyserią, i to z wielkim powodzeniem!

No i malarstwo, które zajmuje artystę nie mniej niż muzyka. Próbowałem zaprosić Wiesława Ochmana w nasze rzeszowskie i podkarpackie strony, ale kalendarz artysty jest napięty do granic możliwości! Pisał do mnie 6 czerwca 2009 roku: „Wiśniową znam z opowiadań mojego przyjaciela i profesora Czesława Rzepińskiego, który zawsze wspominał z entuzjazmem swoje tam pobyty. Bardzo podobały mi się prace zamieszczone w katalogu *Wiśniowa pachnąca malarstwem*. Widać w nich nie tylko talent twórców, ale także z wrażliwością oddane piękno pejzażu. Gratuluję też znakomicie redagowanego „Kamertonu". Przeczytałem zawarte w nim materiały z wielkim zainteresowaniem. Wzruszył mnie szczególnie artykuł o prof. Stanisławie Wisłockim, z którym koncertowałem zarówno w Polsce, jak i podczas słynnego przedstawienia *Króla Rogera* w Buenos Aires. Spektakl ten pamiętano po latach, kiedy powtórnie śpiewałem już inną operę w tym wspaniałym teatrze. Z Państwem Izabelą i Stanisławem Wisłockimi spotykaliśmy się często towarzysko. Były to niezapomniane chwile, bo to rzadko spotykani ludzie, nie wspominając o geniuszu dyrygenckim i muzycznym Profesora Wisłockiego."

Tyle Wiesław Ochman. A my życzymy naszemu wspaniałemu artyście wielu cudownych natchnień inspirowanych znakomitymi dziełami wielkich mistrzów, pięknego śpiewu, radości z malowania nie tylko dźwiękiem, ale i pędzlem, a nade wszystko – dobrego zdrowia i nieustającej pogody ducha!

■ Andrzej SZYPUŁA

HUMOR NA SCENIE

W Teatrze im. Wandy Siemaszkowej

Ryszard Zatorski

Już w XVII wieku Jan Amos Komeński zauważył, że „od teatru nie ma skuteczniejszego środka do przezwyciężenia gnuśności i pobudzenia ducha". A teatrem jest przecież i nasze życie na swój sposób, i wszystko co na różnych scenach i estradach możemy zobaczyć oraz jako widzowie przeżyć estetycznie. I gdy słyszę nieraz narzekania, jakoby w Rzeszowie brak było imprez kulturalnych, które wypełniłyby nam pożytecznie czas, to myślę z irytacją poniekąd, że takie opinie muszą wyrażać ci, którzy wiedzę o wszystkim czerpią tylko z obrazków w telewizorze. I czego tam nie zobaczą, to dla nich nie istnieje. Zamiast przezwyciężyć gnuśność i posmakować sztuk różnych w miejscach, gdzie taka uczta artystyczna ma walory najwyższe. A tak na pewno jest w prawdziwym teatrze.

Tradycyjnie jak co rok w czas zabaw i uciech różnych, tak i teraz 5 lutego na dużej scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej spektaklem *Klub hipohondryków* warszawski Teatr Syrena zainaugurował 18. Rzeszowskie Spotkania Karnawałowe, w programie których zapisano także *Rewię musicalową* Teatru Broadway – Prywatnego Teatru Muzycznego **Małgorzaty Obłój** ze Szczecina i *Klan wdów* warszawskiego Teatru Scena Prezentacje, w którym to spektaklu występują m.in. takie znakomitości polskiej sceny, jak **Magdalena Zawadzka**, **Krystyna Tkacz** i **Joanna Żółkowska**. Dwa tegoroczne przedstawienia karnawałowe warszawskich teatrów znane są od wielu lat, można rzec dobrze już dograne, bo premiera *Klubu hipochondryków* miała miejsce w 2003 roku, a *Klanu wdów* w 1999. Co wcale nie umniejsza ich wartości i świeżości scenicznej dla widzów, którzy mogli je poznać po raz pierwszy. Pierwszy z tych spektakli bawił publiczność dowcipami słownymi i sytuacyjnymi oraz zabawnymi skeczami. Przypominało to prawie dwugodzinną biesiadę towarzyską, w której prym wiedli trzej wspaniali aktorzy **Zbigniew Zamachowski**, **Wojciech Malajkat** i **Piotr Polk**, nagradzani salwami szczerego śmiechu przez publiczność. Nieskomplikowana treściowo, brawurowo zagrana seria humorystycznych scen i gagów aktorskich. Widowisko, które mogło dać odprężenie bez skomplikowanych zawiłości oraz odniesień literackich i estetycznych.

Fot. Jerzy Paszkowski

Na innym biegunie można by natomiast postawić wcześniejszą (29 stycznia) premierową propozycję Teatru Siemaszkowej, która nie była jednak ujęta w cyklu spotkań karnawałowych, acz mogłaby tam być spokojnie, i nawet w dużą scenę też by się znakomicie wkomponowała. Rzecz się działa i ma swoje miejsce inscenizacyjne na małej scenie im. Zdzisława Kozienia. W *Edukacji Rity* Willego Russella mogliśmy zatem smakować subtelne potyczki filologiczne mistrza i uczennicy, które znany rzeszowianom reżyser **Sławomir Gaudyn** zaserwował widzom. Oczywiście w mistrzowskim wykonaniu **Roberta Chodura** jako ekstrawaganckiego profesora i jego studentki, którą równie znakomicie zagrała młodziutka i urodziwa **Małgorzata Pruchnik**. To niekrótkie wszak widowisko porywa bardzo właśnie dobrym aktorstwem, wciąga intelektualnym, finezyjnym humorem i skojarzeniami filologicznymi, ale i muzycznymi także, które w formie „ kurtyny" dzielącej poszczególne sceny, powodują melodie Beatlesów przywołane przez autora opracowania muzycznego **Jarosława Babulę**. A wszystko wkomponowane w trafną scenografię pracowni filologicznej autorstwa **Tadeusza Smolickiego**.

Wielkie wydarzenie na bardzo małej scenie. Robert Chodur w roli ekstrawaganckiego intelektualisty, poety i profesora filologa potwierdził swój talent w całej skali tej pierwszoplanowej roli. Bo tenże aktor, rzadko na plan pierwszy wysuwany, potrafi jednak w każdym przedstawieniu z jego udziałem nawet w roli podrzędnej przebić się do pierwszego szeregu na scenie. Utalentowany artysta i pracowity, swą obecnością na scenie zawsze zachwyca wrażliwych widzów. A młoda Małgorzata Pruchnik w tymże duecie trzyma równą formę z mistrzem. Sławomir Gaudyn tym widowiskiem potwierdził raz kolejny, że potrafi odnaleźć i wyłuskać z literackich perełek wartości uniwersalne, skomponować spektakl, który jest pyszną, intelektualną rozrywką.

■ Ryszard ZATORSKI

NA WYSTAWIE I W MUZEUM

Tysiące rodzin z Podkarpacia na różnych kontynentach

Fot. ProtJarnuszkiewicz.com

Władysław Serwatowski

Rzeszowianie to nie tylko mieszkańcy Rzeszowa, ale również tysiące rodzin wywodzące się z Podkarpacia i zamieszkałe na różnych kontynentach. Przede wszystkim w Ameryce Północnej. Według amerykańskiego spisu ludności z 2005 r., liczba Polaków w USA zbliża się do 10 milionów. Od początku XVII wieku Polacy odgrywali w Ameryce ważną rolę, najpierw w kształtowaniu się państwowości, a potem w wielu sferach życia. Burzliwe i zagmatwane dzieje Polski sprawiały, że przez dziesięciolecia nasze miasto nie utrzymywało kontaktów z tymi osobami. Wyjątkami były wizyty zespołów pieśni i tańca, które uczestniczyły w Festiwalach Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Jeden z takich koncertów z udziałem m.in. zespołu Rzeszowiacy z Chicago prowadziłem w Rzeszowie w 1977 roku.

Sytuacja z perspektywy Warszawy zmienia się. W Muzeum Wychodźstwa Polskiego im. Ignacego Jana Paderewskiego w Podchorążówce, w warszawskich Łazienkach otwarto wystawę fotografii Czesława Czaplińskiego pn. „Polacy w Ameryce – 400 lat", czynną do końca czerwca 2011 r. Czapliński przygotował ekspozycję historyczną i współczesną. W katalogu napisał: *Wszystko zaczęło się w 1608, kiedy do założonej rok wcześniej, przez Anglików, pod dowództwem kapitana Johna Smitha, osady Jamestown, na terenie obecnej Virginii przybyli pierwsi Polacy: Zbigniew Stefański, Jan Mata, Jan Bogdan, Stanisław Sadowski i Michał Łowicki. Polacy byli wysokiej klasy rzemieślnikami zajmującymi się w kolonii produkcją szkła, smoły, potażu, dziegcia, mydła oraz materiałów budowlanych niezbędnych dla przetrwania kolonii, jak również na eksport. Pierwszy transport odszedł już jesienią 1608 roku. Polacy uratowali życie zaatakowanemu przez Indian kapitanowi Johnowi Smithowi. Pierwszym lekarzem, jaki działał w Jamestown w 1610, był Polak dr. Lawrence (Wawrzyniec) Bohun, który prowadził badania lokalnych ziół i metod leczenia stosowanych przez Indian. Polacy wygrali pierwszą w dziejach Ameryki batalię o prawa obywatelskie w 1619, organizując strajk, kiedy Brytyjczycy odmówili im praw wyborczych do pierwszego ciała parlamentarnego, Izby Obywateli - House of Burgesses. Liczna wówczas społeczność polska wstrzymała na kilka miesięcy pracę w swoich manufakturach, paraliżując w rezultacie życie kolonii i doprowadzając w ostateczności do przyznania "polskim mieszkańcom Virginii takich samych praw jak innym" - co stwierdził w swej decyzji ówczesny gubernator kolonii Sir Yeardley. Pierwsza angielska kolonia na tym kontynencie w dużej mierze zawdzięcza swoje przetrwanie pierwszym polskim osadnikom".*

Czapliński pokazał ważne dla historii Polski miejsca w Ameryce. Architekturę i pejzaż związane z osadnictwem polskim od początku XVII do XX wieku. Fotografie z II poł. XX w. to portrety Polaków, którzy osiedlili się i pracowali w nowych warunkach. Wśród kilkuset fotografii są Polacy związani z Podkarpaciem. **Stanisław Zbyszko Cyganiewicz**, (1880–1957) zapaśnik, z Jodłowej koło Dębicy, mistrz świata, zwycięzca ponad 1000 walk w stylu klasycznym i wolnoamerykance. Jest portret **Adama Didura** (1874–1946) ur. w Woli Sękowej koło Sanoka, wybitnego solisty operowego (bas) w Teatrze Wielkim w Warszawie, mediolańskiej La Scali, operach w Buenos Aires i Rio de Jeneiro. Od 1914 do 1932 r. Didur był solistą w Metropolitan Opera w Nowym Jorku; występował z wielkim dyrygentem Arturo Toscaninim, który zapisał się chlubnie tym, że odmówił dyrygowania w Bolonii hymnu faszystowskiego. Dlatego emigrował do USA. Jest portret Czaplińskiego zrobiony **Kazimierzowi Wierzyńskiemu** (1905–1989) ur. w Drohobyczu, który wówczas należał do Ziemi Przemyskiej. Wierzyński – prozaik, poeta, eseista, był nagrodzony w 1928 złotym medalem w konkursie literackim IX Olimpiady w Amsterdamie za tom poezji *Laur Olimpijski*. Od 1943 r. mieszkał w Ameryce. Był założycielem i redaktorem „Tygodnika Polskiego" w Nowym Jorku. Ma Czapliński w dorobku portret **Mieczysława Grzegorza Bekkera** ur. w Strzyżowie nad Wisłokiem w 1905, zm. w 1989. Bekker był absolwentem Politechniki Warszawskiej, uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939. Po wojnie pracował w Kanadzie w Biurze Badań Broni Pancernej, a od 1955 w Wojskowym Laboratorium Pojazdów Terenowych. Od 1961 Bekker współpracował z NASA, współprojektując pojazd do poruszania się na Księżycu w ramach programu *Apollo Space Program*. Efektem tych prac było skonstruowanie pojazdu księżycowego kołowego LRV, wykonanego przez koncern General Motors i zakłady Boeing. Rzeszowianin – prof. Bekker był autorem całości rozwiązań technicznych, które zapewniały poruszanie się LRV po gruncie księżycowym w misji Apollo 11.

Wystawa Czaplińskiego o Polakach w Ameryce zbiegła się z zapowiedzią utworzenia w Gdyni Muzeum Emigracji. Wizję nowej placówki muzealnej przedstawiono w Zamku Królewskim w Warszawie. W debacie historycznej o potrzebie otwarcia takiego muzeum zapewniali aktor **Andrzej Seweryn**, literaci **Małgorzata Szejnert**, **Paweł Huelle**, prof. **Marian Drozdowski** oraz przedstawiciele Senatu RP i Towarzystwa Polonia. Inicjatywa utworzenia Muzeum pochodzi od prezydenta Gdyni **Wojciecha Szczurka**. Gdynia była przez wiele dziesięcioleci miastem granicznym między polskim domem a emigracją. To w Gdyni zbudowano obiekty obsługujące ruch emigracyjny. W Gdyni żegnano się z Polską, z Gdyni wyruszano przez morza i oceany na emigracyjną tułaczkę. Jednostki oceaniczne: Polonia, Pułaski, Sobieski, Piłsudski, Chrobry i Batory kojarzone były jako pożegnania z polskim domem. Teraz ma powstać muzeum, które zgromadzi i pokaże system obsługi ruchu emigracyjnego przy Nadbrzeżu Francuskim w Gdyni-Porcie. W intencjach Urzędu Miasta Gdyni Muzeum Emigracji zlokalizowane będzie w budynku Dworca Morskiego. Planuje się technikami audiowizualnymi odtworzyć historię emigrantów, ich narracje o wyjazdach i powrotach do kraju. Zrekonstruowane będą również statkowe wnętrza, kabiny statkowe, jadalnie i fragmenty pokładu z obrazami historii. Nowe Muzeum Emigracji będzie otwarte w 2013 roku w 90. rocznicę pierwszego transportu emigrantów, którzy opuścili Gdynię na statku Kentucky.

W rekonstrukcji emigracyjnej Gdyni mogą pomóc archiwalne materiały rzeszowian, którzy żegnali swoich bliskich lub po wielu latach witali potomków pierwszych emigrantów. W rzetelnym ukazaniu historii ma pomóc Muzeum Emigracji utworzenie archiwum polskich emigrantów i bazy komputerowej dziejów emigranckich rodów. MS Sobieskim i MS Chrobrym emigranci z Podkarpacia docierali do portów w Ameryce Południowej, MS Batorym do Ameryki Północnej. Jeżeli zachowały się u Czytelników dokumenty emigracyjne – prosimy o kontakt z redakcją miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów" albo z Muzeum Emigracji w Gdyni.

■ Władysław SERWATOWSKI

KIEDY ROZUM ŚPI

Zasługują na podziw i szacunek

Jerzy Dynia

Zauważyłem niedawno w jednym z lokalnych dzienników artykuł zatytułowany „Podkarpacie kolebką talentów". Uściślam to, z myślą o naszym mieście: Rzeszów kuźnią talentów. Czy odlatujących?

W styczniu na scenie Teatru im. W. Siemaszkowej wystawiony został musical *Różowy pokoik*. Poruszył mnie nie tylko z tego powodu, że jego autorami, a także wykonawcami nie byli profesjonaliści. Byłem zbudowany młodzieńczym zaangażowaniem, jakie towarzyszyło temu przedsięwzięciu. Ale od początku. W maju ubiegłego roku ogłoszony został ogólnopolski konkurs „Dom z wyższą kulturą". Inicjatorów było kilku, z Narodowym Centrum Kultury i Alior Bankiem na czele. Na konkurs wpłynęło 240 projektów. Znalazł się w tej grupie projekt wysłany przez Rzeszowski Dom Kultury. Stawka była kusząca, bo walka szła o zdobycie 15 tys. złotych na realizację projektu. Autorką scenariusza była **Marzena Syga**, kierowniczka Osiedlowego Domu Kultury w rzeszowskiej dzielnicy Słocina. Rzecz jest o problemach współczesnej młodzieży. Kiedy rozum śpi, budzą się demony. W tym przypadku – demon narkomanii. Czy młoda bohaterka spektaklu, żyjąca w swoim a w gruncie rzeczy zimnym i wyobcowanym domu, potrafi oprzeć się wpływom rówieśników, którzy znaleźli się w „oku cyklonu", dla których ćpanie,

Fot. Kamil Skrzypiec

balangowanie, przeskakiwanie z łóżka do łóżka, jest normalnością? Czy potrafi robić rzeczy, na które – jak się okazuje – nie ma ochoty? Temat ważny, potrzebny, jednocześnie trudny do zrealizowania z uwagi na możliwość otarcia się o banał.

W efekcie zorganizowanego na początku września ub. roku castingu (nie przepadam za wkradaniem się do naszego języka obcych słów), zakwalifikowało się ok. 70 młodych mieszkańców miasta: aktorów, wokalistów, tancerzy, a także pracowników technicznych niezbędnych do wykonania dekoracji, obsługi technicznej, nagłośnienia itp. I właśnie to szerokie spektrum dziedzin jest budujące, Młodzi są chętni, są zdolni, potrafią zaangażować się w realizację przedsięwzięć z pozoru dla nich niewykonalnych. Pracowali pod kierunkiem instruktorów z osiedlowych placówek kultury. Reżyserowała autorka scenariusza, **Marzena Styga**, nad choreografią czuwały **Justyna Stasiak** i **Anna Kniaziewicz**. Przygotowywały wykonawców wokalnie **Danuta Zielińska** i **Małgosia Kluz**, która występuje też z zespołem **Old Rzech Jazz Band**. A jeszcze archiwizacja, opracowanie graficzne materiałów itp. Jedno tylko zastanawia, dlaczego w zdecydowanej większości występują dziewczęta, bardzo dobrze śpiewające, dynamicznie tańczące. Nie sposób wymienić wszystkich, wszak było ich ponad 70, ale wszyscy zasługują na szacunek. A ten spektakl powinni oglądnąć uczniowie wszystkich gimnazjów i liceów. Zachęcam do działań w tym kierunku dyrektorów tych placówek oświatowych, a organizatorów do powtórzenia tego spektaklu.

■ Jerzy DYNIA

Fot. Kamil Skrzypiec

WYRAFINOWANA INTELIGENCJA

Genami sięgał polskich Kresów

Bogusław Kotula

Wiadomość o śmierci **Zbigniewa Górala** stała się tym bardziej dotkliwsza, bo była zupełnie zaskakująca. Od 14 października 2010 roku nikt już nie zobaczy charakterystycznej sylwetki Zbyszka, ani w Trzebownisku, ani na ulicach Rzeszowa. Nie spotka go w filharmonii, w Łańcucie, w teatrze, na spotkaniach literackich i autorskich wieczorach. Nie zoczy go na słynnym łuczniczym

Pierwsze kroki

torze, na spotkaniach z nieszczęśliwymi osieroconymi dziećmi, nie napotka, kiedy w niedzielę spieszył się na południową mszę do swojego gimnazjalnego. Odszedł z Rzeszowa nie tylko chłopak ze Szpitalnej, ale zniknęło pewne zjawisko, rzadko już dzisiaj spotykane, zjawisko symbiozy rodowitego rzeszowianina, z troskami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi tego miasta nad Wisłokiem.

Pierwsza komunia

Wielki Kołakowski kiedyś napisał, że „wdzięczność może być szczera i wymuszona, ale także zwykła, ludzka, pamiętliwa". Niestety, żadna nie objawiła się w stosunku do tego skromnego dobroczyńcy wielu instytucji, społecznych towarzystw, związków i tych singlowych a potrzebujących osobowości. Ani kawałka wspomnień, ani paru linijek przypomnienia, ani skrawka gazetowej pamięci… To co piszę, to nie żaden hołd czy jakaś czołobitność. Chcę tylko powiedzieć, że mój przyjacielski Zbyniu pozostanie w rzeszowskiej pamięci nie przez telewizję, radio czy inne media, że powinien w pamięci być utrwalony, ale że musi!

Pierwsze studenckie refleksje

Zbigniew Góral urodził się w Rzeszowie 5 grudnia 1943 roku,

Pierwszy papieros

Rodzice jego pochodzili ze Stanisławowa. Wyższe studia chemiczne ukończył w Łodzi uzyskując tytuł magistra inżyniera. Odszedł na emeryturę w roku 2009 ze stanowiska dyrektora rzeszowskiego Zakładu Produkcji i Dystrybucji Leków koncernu Sanofi-Aventis. Był przykładem człowieka, który zrobił błyskotliwą, awangardową i wzorcowo nowoczesną karierę zawodową i menedżerską. Od 40 lat był mężem Marii, znakomitej aktorki Teatru Siemaszkowej. Zawodową drogę rozpoczął w szwedzkich Svenska Cellulosa AB, następnie w Kutnowskich Zakładach Farmaceutycznych Polfa, później jako zastępca dyrektora do spraw technicznych w Rzeszowskich Zakładach Farmaceutycznych Polfa. Zbyszek okazał się niezwykle sprawnym i skutecznym organizatorem, który walczył o swoje z nadzwyczajnym spokojem i kulturą.

Zjednywał ludzi wyrafinowaną inteligencją, sposobem mówienia i elegancją noszenia się. Potrafił sprzeciwić się, krytykować, ale nigdy arogancko unieść się. Nie negował poglądów dyskutanta ani konkretnej osoby, ale spokojnie tłumaczył tylko niewłaściwe rozumienie istoty zjawiska. To wielka sztuka dyskursu, świadcząca o wielkiej klasie człowieka. Przypięli Zbyniowi do klapy ekskluzywnej marynarki szereg odznaczeń. W 2003 roku został laureatem podkarpackiego konkursu Menedżer Roku. Trzeba się mocno nagłowić, oj trzeba, żeby w miarę dokładnie prześledzić często gęsto bardzo ciernistą drogę budowania farmaceutycznej nowoczesności w Rzeszowie przez śp. mgr. inż **Zbigniewa Górala**.

Pierwszy podpis dyrektorski

Swego czasu Zbigniew kupił piętrową kamieniczkę w Rzeszowie przy ul. Mochnackiego. To rzeszowski dom, którego właścicielem był pierwszy powojenny prezydent Rzeszowa, Franciszek Ślusarczyk. Zbyszek dom odnowił, wyposażył, rozbudował i ...napełnił wspaniałą muzyką . Chyba nikt nie wie, ile tysięcy kasetowych nagrań zgromadził Zbyszek. Muzyka trudna, klasyczna, poważna. Chyba właśnie ta muzyka naprowadzała na Zbyszka spokój, powagę i nieprawdopodobną rezolutność zawodowego i społecznego działania!

Ten wspaniały człowiek lubił i potrafił pomagać! Bezinteresowność i olbrzymia taktowność zawsze cechowały dyrektora Górala w jego spotkaniach z dziećmi i dorosłymi, których los uczynił wybuchowymi i agresywnymi. Umiał im pomagać, trafić do nich słowem i zawsze czymś pocieszyć. Przyznam szczerze, mnie czasami zdumiewała ta nadzwyczajna skromność i układność Zbyszka. Świetnie znał się na współczesnej literaturze, awangardowej poezji i teatrze współczesnym. Zawsze miał swoje, wcale nie wyszukane czy zaskakujące zdanie, ale wiedział do końca, co chce powiedzieć, będąc przekonanym, że przeciwnik nie ma szans na kontrę.

Był rzeszowiakiem zaprogramowanym do końca. Mimo że geny sięgały polskich kresów, został tu nad Wisłokiem, Mikośką, Młynówką i Przyrwą. Zaprzysiężony na swojego i dla swoich. Zostań w spokoju, Zbyniu!

■ Bogusław KOTULA

Na jubileuszu 20-lecia Sanofi-Aventis (u góry pierwszy z prawej Zbigniew Góral)

WIROWANIE NA PLANIE

MEDIALNY CUD

Stało się w naszych realiach coś niezwykłego. Wystarczyło, że 6 lutegorozbił się nasz samochodowy idol, Robert Kubica, a cała wojna pisowsko-platformerska, smażony na katyńskim ogniu Smoleńsk, parlamentarne mordobicie, wojna krzyżowa i dyrdymały wyplatane przez naszych wybrańców narodu, media zgodnie pierdyknęły do kąta. Nawet deliberujący w Warszawie, reanimowany Trójkąt Weimarski, migawkowo tylko przebił się do serwisów informacyjnych. A i to najczęściej z gafami prezydenckimi i wytykaniem prezydentowi Komorowskiego drastycznych zaległości w lekturze wiekopomnego, acz nieco przykurzonego w czasach prezesa Ogromnego, dzieła Kamyczka. Wprawdzie już na drugi dzień wszyscy mieli tego Kubicy serdecznie dość i znali poszczególne komunikaty na wyrywki, ale nikt nie marudził. Była to jednak wielka intelektualna ulga, jaką odczuwa się po wyjściu ze śmierdzącej kąpieli błotnej albo innego szamba. Przecież konterfekt krzywoustego Mularczyka czy myszowatego Macierewicza nijak się ma do sympatycznego konowała od makaroniarzy, który bez żadnego jadu wygłaszał kolejne, radosne komunikaty zdrowotne w kwestii unaczynienia lewej dłoni naszego mistrza. Mógłby nawet tylko czytać instrukcję obsługi spłuczki klozetowej, a i tak byłoby przyjemniej.

Dlaczego nikt nie pytał naszych renesansowych geniuszy od wszystkiego o przyczyny tego wypadku? Przecież Macierewicz od razu wyjaśniłby, że to był ruski zamach ludobójczy, po cichu uknuty przez agentów Tuska i Merkel, bo ciotka babci narzeczonej Kubicy nosi moherowy beret i w konspiracji popiera prezesa od kotów. Proste? Brudziński od razu zacząłby zalewać się łzami, że Tusk dopuścił do tego, że nasz automobilista leżał na obcej ziemi i w dodatku na włoskich noszach i był bez ochrony. Gdyby premier miał honor, to od razu powinien podać się z tego powodu do dymisji i we włosienicy walić na kolanach do prezesa I Ogromnego z błaganiem o przebaczenie. Prezes I Ogromny grzmiałby niczym Zeus gromowładny, że gdyby marszałek Schetyna złośliwie nie zarządził głosowania w Sejmie, to Kubica nie musiałby tak szybko zapieprzać i mógłby wolniej zmierzać na tę metę. Marszałek Niesiołowski uznałby z pewnością, że to idiotyczne zachowania pismanów w sprawie katastrofy i krzyża tak wkurzyły automobilistę, że aż rąbnął w tę cholerną barierę, bo normalny człowiek nie jest w stanie zdzierżyć takich chorych reakcji. Nawet posła Kłopotka nie zakłopotałoby takie pytanie. Wyjaśniłby, że na chłopski rozum, to w tej całej sprawie jest wiele podejrzanych niejasności i oczywistych oczywistości, ale nie wpłynie to w żaden sposób na stabilność koalicji parlamentarnej, a polscy fajermani już nie takie rzeczy widzieli. Poseł Iwiński zaś rzekłby, że arabska mądrość mówi, iż dotarcie do celu jest możliwe tylko wówczas, gdy wielbłąd i człowiek mają identyczne zamiary, a tu wielbłąd miał akurat odmienny. Zatem należy coś racjonalnego politycznie z tymi wielbłądami zrobić. Ale dobrze stało się, że nikt ich nie pytał, bo i po co, skoro z góry wiadomo, co odpowiedzą. Są tak przewidywalni jak reakcje mojej teściowej i stan trzeźwości męskiej populacji na pasterce.

JEST, A JAKOBY JEJ NIE BYŁO

Po długich, chyba najdłuższych w Polsce deliberacjach doszło w Rzeszowie do podharatania kwitów o porozumieniu koalicyjnym pomiędzy radnikami klubów Rozwój Rzeszowa i Platformy Obywatelskiej, z błogosławieństwem prezydenta Tadeusza Ferenca. Miała być ulga, a jest jakaś dziwaczna hybryda wywołująca pragmatyczny śmiech. Porozumienie zadziałało w kwestii stołków, gdyż jest nowy zastępca prezydenta z namaszczenia PO, a całej Radzie Miasta przewodniczy także koalicjant z Platformy. Natomiast zupełnie nie działa w głosowaniu radnych. Tu zacina się niczym ruski rower albo golący się słynną żyletką rawa-lux. Dla odmiany działa za to skutecznie koalicja PO i PiS przeciw prezydentowi Ferencowi. Już przy pierwszej sesyjnej przymiarce nowej koalicji, na wniosek i głosami koalicjanta z PO uwalone zostały dwa istotne dla prezydenta projekty uchwał – o przyłączeniu Matysówki i przetargu na działki miejskie potrzebne Maylandowi, temu od przedsięwzięcia inwestycyjnego pod zawołaniem Bella Dolina. Czyli koalicjant współdziała tylko od pasa w dół? Zapowiada się ucieszny spektakl pod tytułem kosztowne, samorządowe współżycie z kulawą, garbatą i niewierną połowicą.

■ Roman MAŁEK

ODPRYSKI

ODKRYWANIE PODKARPACIA

Mało kto wie, jak frapujące jest obecne województwo podkarpackie, które reklamuje się tym, że ma otwartą przestrzeń. Wprawdzie jego włodarze nie precyzują o jaką przestrzeń chodzi, ale to ładnie brzmi, choć niektórym może kojarzyć się z pustką. By nie było niejasności można by doprecyzować hasło, że ludzie tu dobrzy i nic im nie przeszkadza.

- Obecne województwo, powstałe w 1999 roku, nie nawiązało do nazwy sprzed roku 1975, a przyjęło miano z księżyca, nijak nie pasujące do rzeczywistości. Ówcześni decydenci, z pięknym Marianem na czele, wymyślili coś, co nigdy nie istniało. Gdyby zadali sobie trochę trudu, pewnie by się dowiedzieli, że określenie „ziemia rzeszowska" było używane już w połowie XIX w. No cóż, im wiedza historyczna, geograficzna i etnograficzna nie przeszkadzała. I tak to funkcjonuje do dziś.
- Dyrekcja MPK w rozkładzie jazdy linii 0A poprzestawiała przystanki, dezinformując pasażerów. Najwidoczniej ci jej nie przeszkadzają. Zawsze można podnieść ceny biletów.
- Zlecającym remont rzeszowskiego pomnika wieszcza Adama, jednego z najstarszych pomników Mickiewicza w świecie, nie przeszkadza określenie replika, którego używają. Ma być na nim marmur i koniec. I nic to, że postawiony w roku 1892 pomnik marmuru nie miał. Ma być pięknie. Wykonawcom owego remontu zaś nie przeszkadza, że u rzeszowskich kamieniarzy grobowców marmurowych dostatek. Oni marmuru nie mogą znaleźć, więc rozgrzeszają się za opóźnienia.
- Księdzu Jerzemu K. nie przeszkadzał dekalog, gdy dostawał od swojego brata, sumę 12 milionów złotych pochodzących z przekrętu.
- Nasz ulubiony senator z PiS był tak zbudowany rozmową z prezesem, że w porywie odwagi coś, co określa mianem „to", mu odebrał. A jak prezes każe mu „to" oddać? Czy będzie sobie pluł w brodę, że posługiwanie się językiem polskim mu nie przeszkadzało?
- Ostatnio kilkunastu studentów jednej z rzeszowskich uczelni dokonało wielkiego wyczynu. Pod okiem wykładowcy już w pół roku wyprodukowali film animowany komputerowo, który trwa krócej niż dwie minuty. Złośliwi twierdzą, że coś takiego może w ciągu tygodnia zmontować jeden człowiek. Studentom wiedza nie przeszkadza. Im chodzi o dyplom. I najczęściej udaje im się go otrzymać.
- Hierarchom rzeszowskiego Kościoła solą w oku stoi pomnik przy rondzie. Kilka razy, różnymi sposobami próbowano go usunąć, nie licząc się z opinią ludzi, bo im takowa nie przeszkadza. Teraz próbują przy pomocy wyższej uczelni. Ta się nie wzbrania. Uczeni wiedzą, że żaden ranking nie jest wart tyle, co dobre kontakty. A studenci? Ci im nie przeszkadzają.
- Prokuratura rejonowa w Rzeszowie uznała, że bandyci boiskowi, zwani potocznie kibolami, nie popełnili przestępstwa, mimo że rozwiesili transparent z napisem „Śmierć garbatym nosom" i drugi z przekreśloną karykaturą Żyda w jarmułce. Wiceszef rzeszowskiej prokuratury uzasadniał to tym, że kibole nie mieli świadomości, że mają antysemickie transparenty. Zaś prezes klubu i były minister sprawiedliwości poszedł dalej, bo uważa, że antysemickie transparenty były tylko żartem i nie miały obrażać narodu żydowskiego, a jedynie kibiców Stali Rzeszów. To kibiców Stali można? Widać obu prawnikom kodeks karny nie przeszkadza.

Odpowiedź na pytanie, ilu jest jeszcze na Podkarpaciu niekompetentnych decydentów hołdujących zasadzie zawartej w tytule książki Kosińskiego „Wystarczy być", pozostawiam Czytelnikom. By jednak nie popadli w depresję, niech wiedzą, że pewien niedoszły adept piosenkarstwa w programie Wojciecha Mana „Szansa na sukces", na pytanie, jakie tło muzyczne mu podać, profesjonalne czy melodyczne, odpowiedział: „Mnie jest wszystko jedno. Mnie melodia w śpiewaniu nie przeszkadza". Nie był on z województwa podkarpackiego.

Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ

Jerzy Maślanka

PEŁNOMOCNIK

Uczył Marcin Marcina,
to akapit z przysłowia,
i się problem zaczyna,
by ktoś ich nadzorował.

W stolicy innowacji,
dla postępu w wynikach
stworzono w Edukacji
Urząd Pełnomocnika!

I nie każdy dostrzeże
dylematu przyczynę.
Na piętrze, czy parterze,
będzie miał swój gabinet?

Znikną teraz wagary,
narkotyki w zastrzykach,
gdy poświęci wikary
fotel Pełnomocnika.

Dziadek powie wnukowi,
babcia rzeknie też wnuczce:
„Ten oświatę uzdrowi,
On to da wam nauczkę".

A wśród belfrów podnieta,
niepokój coraz większy.
Czy na pewno ten etat
to nie będzie z ich pensji?

Słyszy się to i owo
w Edukacji Wydziale,
to jest chyba przejściowo,
a być może na stale?

PS
Czy to Miasto doceni,
aż się prosi puenta:
Pełnomocnik podmieni
wkrótce nam Prezydenta?

SEKRETY ŻYCIA

DOTYK ANIOŁA

Kiedy przychodzimy na świat, tulą nas ramiona matki. Jest to najpiękniejszy dotyk świata. Ten dotyk idzie z nami przez całe życie – gdy po raz pierwszy rozbijemy sobie kolano, gdy brzuch kaprysi nam w środku, gdy boli nas głowa, gdy jesteśmy przestraszeni i smutni. Wystarczy delikatne przyłożenie rąk i za sprawą dotyku czujemy się jakoś lepiej. Niby nic takiego, a jest lepiej, uspokajamy się i zaczynamy już inaczej patrzeć na świat. Już mądre księgi starożytnych Persów przekonywały, że „z serca człowieka przesłany dotyk staje się dotykiem anioła, a pozbawienie człowieka zwykłego ciepłego dotyku spycha go w czeluść nicości". Mądra stara prawda. Człowiek potrzebuje dotyku od początku swego pobytu, do końca, tak jak kwiat słońca. Na szczęście do lamusa odeszły przeróżne „rady", że niemowlę powinno być zostawione w spokoju, jeśli jest najedzone, zdrowe i ma sucho.

W latach trzydziestych minionego wieku w amerykańskim sierocińcu, prowadzonym według najlepszych ówczesnych wzorców, umierało prawie 98 proc. niemowląt umieszczonych tam w pierwszym roku życia. Przyczynę tej niewyjaśnionej epidemii zbadał nowojorski psychiatra prof. Henry Allan Charliner stwierdzając, że niemowlęta te umierały z powodu braku... dotyku. Gdy opiekunki zaczęły brać na ręce i tulić maluszki, te stawały się odporniejsze na infekcje, lepiej zaczęły się rozwijać i – co najważniejsze – od razu zaczęła spadać owa zastraszająca umieralność dzieci. Obecnie już wiadomo z całą pewnością, że dzieci od urodzenia pozbawione czułości i dotyku ze strony matki i najbliższej rodziny stają się nerwowe, nadpobudliwe, bardzo szybko mogą przejawiać objawy tzw. choroby sierocej, znacznie później zaczynają chodzić, mówić, ale też mają później niższy wskaźnik inteligencji. I nieoswojeni z dotykiem w późniejszym wieku boimy się dotyku i wyrastamy na osoby głodne dotykowo, a jednocześnie stajemy się na zewnątrz hardzi i pseudotwardzi. I na nic zdadzą się materialne zamienniki dotyku: podarowany superelegancki samochód, wycieczka nad ciepłe morze czy pokaźne konto. To nie pogładzi zestresowanej ręki, nie obejmie bolących ramion i nie da ukojenia rozszalałym pod czaszką myślom.

Jeśli chcemy być społeczeństwem ludzi wzajemnie dla siebie życzliwych, przyjaźnie nastawionych do świata – to uwierzmy irlandzkiemu myślicielowi, żyjącemu w surowych wiktoriańskich czasach, Thomasowi Carlynett, który stwierdził: „ Aby stać się aniołem, trzeba dotknąć człowieka".

■ Nina ESTERA

Fot. Mieczysław A. Łyp

ADAM DECOWSKI

FRASZKI

* * *
Czasem tyra armia cała,
na zasługi generała.

MATEMATYCZKA
Odejmuje sobie lat
dodaje urody,
dzieli chętnie łoże,
by mnożyć dochody.

O KARIERZE
Karierę potrafi
w swoje ręce wziąć,
bo wie jak się ubrać
i co kiedy zdjąć.

ZMIENNOŚĆ POGLĄDÓW
Gdy już jest przy żłobie twierdzi,
że w chlewie wcale nie śmierdzi.

NIE CUDZOŁOŻY
By przestrzegać szóste przykazanie
zawsze damy kładzie na dywanie.

O SATYRZE
Ostrze satyry – nikt nie zaprzeczy –
jak akupunktura, czasem leczy.

PROPAGANDA
Propagował trzeźwe życie,
gdy mu już szkodziło picie.

TANIE PAŃSTWO
W ramach taniego państwa
i poprawy swych wyników
zatrudniono dodatkowo
sto tysięcy urzędników.

Pod dobrym wpływem planet

Baran (21 III–20 IV) Na niebie widać duże zmiany konfiguracji gwiazd i to pociągnie dla ciebie wzrost ogólnej witalności. Wiele osób też pozytywnie cię zaskoczy, w tym i rodzina.

Byk (21 IV–20 V) Wreszcie zrzucisz z ramion nadmiar obowiązków i pojedziesz w upragnioną podróż z kimś bardzo bliskim. Wskazana duża rozwaga w podejmowaniu decyzji budowlanych i finansowych. W rodzinie pewne chwilowe nieporozumienia.

Bliźnięta (21 V–21 VI) Nowe znajomości okażą się udane i przyniosą nawet długotrwałe kontakty. Będzie też najlepszy czas aby uregulować zaległe sprawy rodzinne i urzędowe.

Rak (22 VI–22 VII) Będziesz pod dobrym wpływem planet, ale to nie znaczy, że masz się zatracić w pracy. Możesz spodziewać się kilku rodzinnych rozmów, w których to twoje zdanie stanie się niezmiernie ważne. Dbaj o zdrowie i o finanse. Powodzenia!

Lew (23 VII–23 VIII) Wiele się będzie działo: w pracy uznanie szefa, w domu powiększenie rodziny, a w grach wygrana, tylko trzeba popracować nad swoją kondycją fizyczną .

Panna (24 VIII–22 IX) To normalne, że w życiu raz jest się na wozie, raz pod wozem, ale to nie znaczy, że trzeba cały czas użalać się nad sobą. Weź się w garść, gwiazdy są ci przychylne.

Waga (23 IX–23 X) Odzyskasz wewnętrzną równowagę i ostatnie konflikty rodzinne pójdą w niepamięć. W twoim otoczeniu pojawią się śmiałe propozycje zawodowe, warto je spokojnie rozważyć. Walentynkowy czar nadal będzie działał.

Skorpion (24 X–22 XI) Spokojnie, dolegliwości zdrowotne zmniejszą się, jeśli nadal będziesz stosować właściwą dietę. Odkładana podróż dojdzie do skutku i to w jakim towarzystwie!

Strzelec (23 XI–21 XII) Mars wędruje przez twój znak, a to oznacza, że podejmiesz decyzje o bardzo ważnym znaczeniu, zyskasz tym samym dużo uznania w oczach kogoś bliskiego.

Koziorożec (22 XII–20 I) Otwiera się przed tobą nowy rozdział twego życia, tylko nie obdarzaj zaufaniem zupełnie obcych ci osób, nie wszyscy mogą mieć szlachetne intencje. Wyjazd w góry jak najbardziej wskazany.

Wodnik (21 I–19 II) Na twojej głowie będą sprawy rodzinne, tym bardziej że teściowie zjawią się z niespodziewana wizytą. Czeka cię też poważna rozmowa z szefem i z bankiem. Dasz radę!

Ryby (20 II–20 III) Wenus roztoczy nad tobą swą romantyczną moc i nic dziwnego, że stracisz głowę w najbliższych sercowych zawirowaniach. Zatem, oprócz sercem, pokieruj się też rozsądkiem. Wszystkim wyjdzie to na dobre. Nie zapomnij o wizycie u dentysty.

SPA W ODEONIE OTWARTE!

W styczniu spółka Zapel Service z Boguchwały zorganizowała uroczyste otwarcie kompleksu SPA w swoim urokliwym obiekcie hotelowo-restauracyjno-konferencyjnym pod wdzięczną nazwą ODEON. Na uroczystość przybyły władze Miasta i Gminy w Boguchwale z burmistrzem **Wiesławem Dronką** na czele, generałowie **Fryderyk Czekaj** i Stanisław **Olszański**, prezes Stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów **Jerzy Maślanka**, szef RS Druk **Ryszard Świątoniowski**, główna projektantka **Ewa Burnatowska**, kontrahenci oraz przyjaciele firmy, no i kierownictwo Zakładów Porcelany Elektronicznej Zapel S.A. z przewodniczącym rady nadzorczej **Markiem Augustynem** oraz prezesem zarządu **Romanem Leśniakiem**. Nie zabrakło także przewodniczącego rady nadzorczej spółki Zapel Service, **Mieczysława Puszkarza**. Gospodarskie honory szarmancko spełniał prezes **Jerzy Wiącek**. Właśnie on, po wstępnych uprzejmościach, omówił sens i powód podjęcia realizacji całego przedsięwzięcia. Chodziło przede wszystkim o podniesienie

Fot. Roman Małek

Prezes Jerzy Wiącek powitał gości i zaprosił do SPA

zakresu i standardu oferowanych w Odeonie usług. Skoro nie mogą konkurować z podobnymi ośrodkami atrakcyjnością lokalizacji, to muszą nadrabiać jakością, zakresem i atrakcyjnością swojej oferty. Powstał jako kompleksowy zestaw różnorodnych możliwości zrelaksowania się, przygotowany w jednym miejscu, zachęcający również do spotkań towarzyskich czy biznesowych. Kubaturowe możliwości były, zatem postanowiono je spożytkować. Pomysł spotkał się z wielką życzliwością wszystkich, od których zależało powodzenie całego przedsięwzięcia. Właśnie im, życzliwie wspierającym dzieło, wyraził serdeczną wdzięczność. Artystycznie uroczystość uświetniła recitalem **Mariola Niziołek**.

Nie mogło zabraknąć, ze względów protokolarnych, całej procedury związanej z przecięciem wstęgi. Później już były tylko zachwyty i to w pełni zasłużone. Udało się tu zachować funkcjonalność i estetyczną harmonię, uniknąć popadania w kiczowaty blichtr. Całość – dostępna nie tylko dla gości hotelowych , ale i dla wszystkich innych chętnych – jest znakomicie zaaranżowana architektonicznie i plastycznie, z optymalnym wykorzystaniem walorów światła, a nawet zastosowaniem efektów muzycznych i zapachowych. Każdy korzystający z kompleksu SPA ma do dyspozycji w zależności od upodobań: basen ze sztucznym prądem oraz masażami wodnymi, jacuzzi, 2 sauny suche i 2 łaźnie parowe, wypoczynkowe tepidarium, ścieżkę Kneippa do akupresury stóp, salę cardio z rowerkami, orbitrekiem i elektryczną bieżnią. Ponadto istnieje możliwość skorzystania z gabinetu masażu. Całość, to prawdziwy przybytek epikurejski, zdolny do odfiltrowania wszelkiego stresowego i fizycznego balastu nawet u największego pracoholika. A funkcjonuje o rzut beretem od Rzeszowa.

Później odbyło się spotkanie towarzyskie, które artystycznie zagospodarowali swoim występem zespół Old Rzech Jazz Band **Jerzego Dyni** oraz niezmordowana Mariola Niziołek. I ja tam byłem…

■ Roman MAŁEK

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA
„EKO-TOP" SP. Z O.O.

EKO-TOP RZESZÓW

35-078 Rzeszów, ul. Hetmańska 120,
tel. (17) 854 98 13, 854 67 98, fax (17) 854 61 12
e-mail: sekretariat@eko-top.pl, www.eko-top.pl

Oferujemy swoje usługi w zakresie:
ODBIORU, TRANSPORTU I UTYLIZACJI
ODPADÓW PRZEMYSŁOWYCH,
NIEBEZPIECZNYCH, MEDYCZNYCH
w tym:

ZA DARMO:
zużytego sprzętu elektronicznego i elektrycznego (AGD, RTV, komputery)
akumulatorów, baterii

ODPŁATNIE
azbestów, leków, odczynników chemicznych, olejów, opon

GWARANTUJEMY:
profesjonalne usługi,
konkurencyjne ceny,
krótkie terminy realizacji,
odbiór odpadów specjalistycznym transportem
odpowiednie opakowanie na odpady

F&F
IZOL-MONT
Spółka z o.o.

- Świadczy usługi w zakresie budownictwa mieszkaniowego i obiektów przemysłowych
- Wykonuje docieplenia budynków w technologii lekko-mokrej
- Prowadzi sprzedaż materiałów dociepleniowych oraz tynków dekoracyjnych

AL. GEN. WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO 403
35-304 RZESZÓW
TEL. (0-17) 22-99-312, 22-99-314

www.hotele-rzeszow.com
WIEDENSKA CUKIERNIA
KONFERENCJE
WESELA
CATERING
Zapraszamy na ciasta własnej produkcji !
Tylko w Hubertusie
- biesiady w myśliwskim klimacie!
HOTEL AMBASADORSKI RZESZÓW
HOTEL HUBERTUS
Rynek 13,14, tel. 17 250 24 44
www.ambasadorski.com
Rzeszów
ul. Mickiewicza 5, tel. 17 852 60 07
www.hubertus.rzeszow.pl

REKLAMA

HARTBEX

WWW.NADZALEWEM.HARTBEX.PL

APARTAMENTY
NAD ZALEWEM

GOTOWE MIESZKANIA NAD ZALEWEM

POWIERZCHNIE BIUROWE I HANDLOWE

SPRZEDAŻ • WYNAJEM

BIURO DEWELOPERSKIE | 35-311 RZESZÓW, UL. KWIATKOWSKIEGO

TEL. +48 17 2509447, FAX +48 17 2509448 | DEWELOPER@HARTBEX.PL